

Teatr Nowy



Łódź

STACHA

A n n a S c h i l l e r

Stacha

reżyseria - I W O N A K E M P A

PRAPREMIERA 12 MAJA 2001
MAŁA SALA, UL. ZACHODNIA 93

Obsada:

ANIELA ELŻBIETA BIELSKA-GRACZYK

STACHA MAGDALENA DZIEMBOWSKA

STACHA (jako dziewczynka) ANIA GRACZYK (uczennica LO)

STACH MAREK KASPRZYK (gościnnie)

WACŁAW WOJCIECH OLEKSIEWICZ

JAN BŁAŻEJ PESZEK

LEKARZ WOJCIECH WALASIK

reżyseria

IWONA KEMPA

scenografia

TOMASZ POLASIK

kostiumy

MONIKA SUDÓŁ

muzyka

ANDRZEJ BONAREK

inspicjent

BARBARA KASKIEWICZ

Pamiętam, jak po raz pierwszy usłyszałam o pisarce, która żyła jak współczesna miejska pustelnica, w Gdańsku, w zimnej szopie, i pisała o rewolucji. Miałam dwadzieścia lat. Pomyślałam, że... mogłabym żyć w ten sposób. Poradziłabym sobie. Od tej pory marzyłam o własnej szopie.

Zawsze jest gdzieś barak, do którego możemy trafić. Scenariusz osoby nieszczęśliwej ma tylko jeden finał, po którym może, lecz nie musi nastąpić odkupienie. Zawsze zdążymy oddalić się od ludzi. Barak jest tam. A ponieważ czeka, bierzmy od życia tyle, ile się należy. Tu i teraz rozgrywać, czasem zwyciężać – to dużo większa przyjemność.

Tak myślę, kiedy już mam własne życie. Ale mogło się ono w ogóle nie zacząć (czy starczyłoby mi odwagi? czy ruszyłabym z miejsca nie wiedząc, gdzie jest barak, czy się od niego oddalam, czy zbliżam?), gdyby nie Stanisława Przybyszewska.

Życie Stanisławy Przybyszewskiej zaczęło się w akcie poczęcia. W czerwcu 1899 jej przyszyły ojciec, Stanisław Przybyszewski, „meteor Młodej Polski”, przyjechał do Lwowa na odczyt. O Chopinie. Posłuchać go przyszła Aniela Pająkówna, malarka, i Jadwiga Kasprowiczowa, żona poety. Zamiast związać się z panną, której „zrobił dziecko”, pisarz zabierze żonę znanemu poecie – i tak role w melodramacie zostaną rozdane na najbliższe lata.

Ojciec dał jej życiu formę, matka włożyła do niej treść. Zabrana do Paryża (bo Lwów zatrul im życie), dziewięcioletnia Stasia pod opieką Anieli czyta Corneille’a, Szekspira, Schillera, poznaje kulturę wysoką. Kiedy ma 10 lat, matka pokaże jej Muzeum Carnavalet. Pod wrażeniem pamiątek rewolucji, Stasia pisze po francusku mały dramacik, który zostanie wysłany ojcu. Już dorosła, stwierdzi w liście do profesora Helsztyńskiego w 1933 roku: „Charakter również matce zawdzięczam, słowem to, co się uważa za męskie pierwiastki psychiczne. Po ojcu natomiast tzw. kobiecą intuicję, czyli zdolność biernego podda-

wania, oddawania się tajemniczym prądom ducha, które czasem nazywają natchnieniem – których przyływ może spalić”. Aby forma stała się kompletna, to ojciec nauczy ją zażywania narkotyków.

Atena jest ideałem mądrości, nieustającej pracy i niemal przerażającej czystości. „Jest jak promień twardego, jasnego światła”, pisze Camille Paglia. Jest córką ojca, który połknął jej matkę. W mitycznej historii Zeus połyka swoją ciężarną żonę Metis, bo ostrzeżono go, że urodzony przez nią syn okaże się silniejszy od ojca. W powieści *Msza żalobna* Przybyszewski prezentuje swój ideał mężczyzny. To ktoś, kto połyka kobietę. Jest pionierem, bo w nadchodzącym idealnym świecie żyć będą sami mężczyźni, bez kobiet. Przybyszewski, który – dopóki mógł – zostawiał po sobie dzieci i trupy, lubił się uskarżać na kobiety, które go kochały. Dopiero Kasprowiczowa zgadła, jak z nim postępować; trzymała go na bardzo krótkiej smyczy. Aniela Pająk nie nadawała się na kata ani na ofiarę. Była łagodna i niezależna, rozumna i rzetelna. Tylko za wcześnie umarła na chorobę płuc. Po jej śmierci miała księżniczka, 11-letnia Stasia, dzieli los innych dzieci Przybyszewskiego – mieszkanie u krewnych, ciągle przeprowadzki. Był to okres inkubacji w głowie ojca.

Jest to historia ironiczna. Przybyszewski, który lubił urządzać dramaty na żywo dla bliskich mu osób, odegrał ważną rolę w odtworzonym we współczesności micie. Uczynił to zupełnie nieświadomie. Wzór mitu nie był widoczny dla współczesnych. Owszem, ktoś mógł pomyśleć, że pisarz połknął Anielę Pająkównę jak zakąskę, ale nie przypuszczano, że córka (córka jest zawsze niespodzianką) okaże się pisarką o większej sile niż jej ojciec. To dzieło córki wciąż mówi do nas – w *Listach*, w *Sprawie Dantona*, w polskich i zagranicznych realizacjach jej dramatów, w dramatach, których sama stała się inspiracją.

Atena rodzi się z głowy ojca za uderzeniem młota. Urodziny Stanisławy z głowy ojca także nie były łatwe. Choć Przybyszewski rozczulał się nad Stasią w listach, to zwlekał z prawnym uznaniem jej za swoje dziecko. Córka uwielbiała go z początku. „Tak, to był mój ojciec – moja krew, moje odczucie,

moja myśl – tylko o ileż śmielsza, o ileż jaśniejsza niż w moim osiemnastoletnim mózgu! Nareszcie przestałam być samotną zupełnie. Jeden człowiek na świecie żył tym samym życiem, jeden jedyny człowiek myślał tak samo, jak ja”. Odziedziczyła jego bunt, zapewne miała z nim „romans” w Krakowie – to też był element narodzin, który ustawił ją poza społeczeństwem. Potem zaczęła go krytykować. Chciała poprawiać jego nieudane powieści – napisać je jeszcze raz, porządnie. W końcu zerwała z nim, gdy ośmielił się skrytykować jej nową miłość, Robespierre’a. I tak ostatecznie wyskoczyła z jego głowy.

Pracując nad rewolucyjnymi dramatami, Przybyszewska stwarza się na nowo. Chce być osobowością twórczą, mentalną, logiczną, obiektywną. Chce być „jak stalowe ostrze wykute z lodu, ostrze, które poznaje prawdę świata”. Promień twardego, jasnego światła. Atena.

Wzięła się z chwilowego uniesienia zmysłów, więc odrzuciła to, z czego się wzięła. Po odkrywaniu erotyzmu z Dziabaszewskim, Stanisława wybiera Panińskiego na męża, bo jego pożądanie jest w całości pożądaniem narkotyku. Gdy małżonkowie leżą razem w łóżku, głód i wycieńczenie anulują potrzebę seksualnych przeżyć. Przybyszewska staje się wtórną dziewczicą.

Ta „osobowość mentalna”, pisze w *Transgresjach* Maria Janion, „nie jest już ani kobietą, ani mężczyzną, nie jest również połączeniem obojga: ale ma zdolność p o j ą ć oboje.” Chodzi o to, by wznieść się nad poziom osobistych doświadczeń i reakcji uczuć, sympatii i antypatii. Należy się oczyścić z doczesnych skaz i emocji, żeby głosy przemówiły przez nas jak przez medium. Pisarka wyznaje w liście do Wacława Dziabaszewskiego: „Dopiero na tym poziomie, który nazwałam wyższym, autor umie własną myślą i wolą, świadomie i bez udziału swej doczesnej osoby ująć, przejrzeć i odtworzyć zjawisko – np. zjawisko zakochanej kobiety, o którym właśnie była mowa. Sam będzie kobietą lub mężczyzną; tu już płeć nie gra roli.”

Motywacją do wzniesienia się ponad płeć, oprócz projektu osobowości twórczej, jest nuda. Stosunki między mężczyznami i kobietami, podporządkowane prawom natury, która przyciąga ich do siebie jak magnesy i każe się rozmnażać, niekiedy ota-

czając ten biologiczny proces zasłoną miłości, są ograniczające jak każda inna rzecz, która jest nudna. Platońskie połówki szukają swojego symetrycznego odbicia, a po odnalezieniu się zamierają w samozadowoleniu. Wewnątrz tego układu postępuje wchłanianie słabszej osobowości przez silniejszą. Stąd potrzeba trzeciego elementu (kochanka, lub uwielbianej na dystans osoby), który narusza nieruchomość, wyzwala dynamikę.

Przybyszewska marzy o nadzwyczajnej utopii. Jak pisze Ewa Graczyk, autorka książki o Stanisławie Przybyszewskiej: „Żeby chociaż były trzy płci i żeby nie było jasne, która jest dla której, żeby nie było tak beznadziejnie jasno, automatycznie dopełniającej się »parowości«, więziennego rymowania się płci. Gdyby były trzy płci, to ich niestabilność, chwiejność, dysharmoniczność wyzwoliłyby może ludzkość z kajdanów pary, wytrącając ją z fałszywej, biologicznej pułapko-równowagi”. Tak, i byłoby to ciekawsze pod względem narracyjnym.

Przybyszewska poświęciła życie, aby zrozumieć Robespierre’a. Dlatego zrozumienie Przybyszewskiej nie musi nam przychodzić łatwo. Ona żyje w mitycznym, wiecznym czasie, punktowanym wydarzeniami z życia rewolucjonistów. Co pozwala jej czynić takie notatki: „...wczoraj była rocznica egzekucji Dantona. Tego roku – śnieg powyżej kostek i mróz... I co dzień zimno haniebne, gdy wypada wstać... Przypominam sobie jak wczoraj, w dzień, gdy stracono dantonowców pora popołudniowa była już prawie upalna... owego dnia Paryż oblepił sobą ponury gmach Trybunału...”.

Odgłosy rewolucji co dzień nawiedzały szopę na dziedzińcu Gimnazjum Polskiego w Gdańsku. To już nie bałagan współczesnej polityki – w mitycznym czasie rewolucji kwestie stawiane są na ostrzu noża (wykutego z lodu). Robespierre to uosobiona idea, która wymaga absolutnych poświęceń. Za to Danton prezentuje żywotność, interesowność, naturę. Sprawa jest poważna, a dwudziestolecie międzywojenne było epoką kpiny i żartu. Nie lubiano wysokich koturnów, bo przypominały miniony okres, w którym królował jej ojciec – modernę. Przedstawienia *Sprawy Dantona* z 1931 i 1933 roku szybko padły. Atena nigdy nie miała poczucia humoru.

Atena nie jest sympatyczna. Jest zanadto jednowymiarowa. Brakuje jej uroku, niespodzianych zwrotów akcji. Intrygi i ko-

chanków z jednej, orszaku amazonek z drugiej strony. Zatajonego tła, wieloznaczności innych bogiń.

Możemy przyłożyć do niej własną miarę. Lecz Przybyszewska nie jest współczesną *everywoman*, której tragiczny wybór to waznienie racji między profesją a macierzyństwem. Wybrała swoje życie również po to, żeby nie mieć wiele wspólnego z żoną prezesa, która chce mieć to wszystko, dzieci i męża, dom i karierę. Ani z losem samotnej urzędniczki, na który skazałaby się, nie zostając żoną prezesa. Po śmierci Panieńskiego w końcu znalazł się dla Przybyszewskiej ciepły, choć niewielki pokój gimnazjalny. Nie mogąc przenieść całego dobytku, musiała wybrać – co chce zachować, co zniszczyć. Zachowała swoje notatki, szkice, fragmenty dramatów, nawet nieudane powieści, ale kazała spalić obrazy swego męża.

Aby napisać nowatorskie dzieło i ukształtować swoją egzystencję, potrzebna jest spora doza bezwzględności. Jej ojciec był bezwzględny; mogła się o tym przekonać. Mogła się tego od niego nauczyć. Poprzez bezwzględność – której nie szczędziła również sobie – stała się niezależna. Bezwzględny był jej ukochany bohater, człowiek, który wprowadził do rewolucji terror. Była zakochana w Robespierre, a jednak pisała o nim: „Twarz człowieka ściętego przedstawia się w ogóle ogromnie korzystnie; mają rację ci, co się w tych okolicznościach dają portretować.” Można poświęcić największą miłość dla pięknego zdania.

Akceptuję to wszystko, zadziwia mnie jedynie, że Stanisława nie umiała lub nie chciała wykorzystać mądrości matki, aby uczynić swoje życie nie tylko twórczym, ale pełniejszym i lepszym. W sensie życiowym nie naśladowała jej dojrzałości i odwagi. Nie mogła tego zrobić, będąc córką swego ojca. A żyjąc w pełnej samotności nie mogła skorzystać z jego przepisu i przenieść własną destrukcję na innych. Jej życie zaczęło zmierzać do samounicestwienia.

Nie rozczulajmy się jednak nad Przybyszewską, skoro ona nie rozczulała się nad sobą. Nie oczekiwała litości, tylko szacunku.

STANISŁAWA PRZYBYSZEWSKA

życie

Urodziła się 1 października 1901 roku w Krakowie. Była nieślubnym dzieckiem Aniela Pająkówny i Stanisława Przybyszewskiego. Matka pochodziła z ubogiej rodziny z Medyki, gdzie zaopiekowali się nią państwo Helena i Mieczysław Pawlikowscy. Dzięki ich staraniom Aniela odbyła studia w Paryżu i już na przełomie wieków cieszyła się lokalną sławą utalentowanej malarzki. Zainteresowała się wówczas krakowskim „Życiem”, które redagował Stanisław Przybyszewski – „genialny Polak,” pisarz i demoniczna legenda ówczesnego Krakowa. Poznali się na jednym z jego odczytów. Przybyszewski był również we Lwowie, gdzie mieli okazję do kolejnych spotkań. W tym samym czasie pisarz romansował z Jadwigą Kasprowiczową, swoją późniejszą drugą żoną. Aniela usunęła się w cień. Chciała jedynie, by Przybyszewski dał dziecku nazwisko. Jej pragnienie ziściło się dopiero w roku 1914, dzięki staraniom wuja Stasi, Marcina Barlińskiego.

Aniela z córką zamieszkały we Lwowie. Wkrótce jednak sytuacja towarzyska artystki z nieślubnym dzieckiem stała się trudna do zniesienia. Galerie nie chcą wystawiać, a klienci kupować jej obrazów.

Stasia i matka podupadają na zdrowiu. W 1907 roku Aniela decyduje się wyjechać z córką z Polski do uzdrowiska Gries w Alpach Tyrolskich. Wcześniej zatrzymują się w Wiedniu i Monachium. Właśnie w Monachium odwiedza je na krótko Stanisław Przybyszewski. Przez jakiś czas, dość regularnie, korespondują ze sobą. Stasia otrzymuje od ojca liczne pocztówki z jej ulubionymi kotami. W roku 1909 Aniela Pająkówna przenosi się z córką do Paryża. Stasia ucęszcza tam na pensję francuską. Jest dobrą, wszechstronnie uzdolnioną uczennicą. Wykazuje liczne talenty, m.in. muzyczny i malarski.

Jest rok 1912, Aniela umiera nagle na zapalenie płuc. Osierocona Stasia zamieszkuje w Zurychu u doktorostwa Moraczewskich. Koszty jej utrzymania i kształcenia, aż do pełnoletności, pokrywają znowu nieocenieni Pawlikowscy. Dziewczynka nudzi się w Szwajcarii. Śle smutne listy do cioci Heleny Barlińskiej, rodzonej siostry swojej matki. Wkrótce przenosi się do niej do



Wiednia, a później do Polski. Uczy się w Krakowie, odbywa praktyki w Nowym Sączu. W roku 1920 kończy z odznaczeniem krakowskie gimnazjum.

Najprawdopodobniej na jednym z odczytów ponownie spotyka ojca. Jest nim zafascynowana. Pod jego wpływem rodzą się w niej ambicje literackie. Dla Przybyszewskiego natomiast – młoda, inteligentna i kochająca go dziewczyna to prawdziwy „dar nieba”. Słabnie bowiem w tym czasie jego magiczne oddziaływanie na otoczenie oraz blednie literacka sława. Przybyszewski namawia córkę, by zamieszkała w Poznaniu. Wszystko rozgrywa się w tajemnicy przed jego żoną. W „spisku” uczestniczy przyjaciel pisarza, Waław Dziabaszeński – wiceprezydent Dyrekcji Poczty i Telegrafów. To on załatwił posadę Przybyszewskiemu, teraz „urządza” w Poznaniu jego córkę. Młoda panna podejmuje pracę urzędniczką, później nauczycielki. W 1921 roku rozpoczyna studia filozoficzne na Uniwersytecie Poznańskim. Stanisława Przybyszewska zostaje wciągnięta w krąg towarzyski ojca. Poznaje środowisko poznańskiego „Zdroju”, a wśród nich młodego malarza, Jana Panieńskiego, który zamieszczał w tym piśmie ekscentryczne rysunki. Pochłonięta światem cygankier zrywa narzeczeństwo z Waławem Dziabaszeńskim. Nie widzi w nim godnego partnera intelektualnych rozmów i artystycznych uniesień. Waław okazał się wyrozumiały. Przez wiele lat pozostał jej serdecznym i wiernym przyjacielem.

Jednocześnie Stanisława przeżywa rozczarowanie własnym ojcem. Przenosi się do Warszawy, do ciotki Barlińskiej. Podejmuje pracę w księgarni „Książka”, kolportującej lewicową literaturę. Zostaje zatrzymana i przewieziona do aresztu śledczego w Poznaniu. Zwolniona po tygodniu z braku dowodów współpracy z komunistami. Zamieszkuje pod Warszawą, ale pracuje w stolicy jako nauczycielka. Korzystając z adresu ciotki Barlińskiej nawiązuje ponownie kontakty z Janem Panieńskim. Zostaje jego żoną i w roku 1923 przenosi się do Gdańska. Zamieszkuje w baraku na dziedzińcu gimnazjum, w którym Jan uczy rysunku i fizyki. Stanisława natomiast maluje akwarele, polyka książki, gra na skrzypcach. Pomimo niewygód życia małżonkowie świetnie się rozumieją. Jedyny problem w tym, że Jan Panieński był morfinistą. Wkrótce jego żona również sięga po narkotyki.

Jest rok 1925. Panieński na krótko wyjechał do Paryża. Tam umiera nagle na atak serca. Na drzwiach baraku w Gdańsku

pojawia się ogłoszenie: „Cudzoziemka wychowana w Paryżu udziela języków: polskiego, angielskiego i niemieckiego”.

Uczniowie dukający obce słowa nie wypełniają dokuczliwej samotności. Dlatego pisze listy, dziesiątki, setki listów. Pisze o sztuce, o przeczytanych książkach, o własnych projektach artystycznych, o biedzie i braku pieniędzy. Z żywych istot towarzyszy jej jedynie kotka, znaleziona pewnego dnia na jezdni podczas deszczu. Wkrótce zaprzestaje korepetycji, poświęcając się całkowicie pracy twórczej. Pisze nocami, po dwanaście godzin na dobę, a gdy wreszcie rano złapie trochę snu, budzą ją krzyki futbolistów z podwórza. Często głoduje i marznie. Żyje z jakichś stypendiów, wspomaga ją oddana ciotka Barlińska. Większość pieniędzy idzie na morfinę. Jedna jej ampulka pozwala znieść niewygodę, zapomnieć o bólu i pisać dalej. Tylko raz, by wziąć udział w pogrzebie ojca, opuszcza swój barak.

Nie pojechała ani na lwowską, ani na warszawską premierę *Sprawy Dantona*. Nie miała dość sił i pieniędzy. Nie chciała też pokazać się światu jako nędzarka. Mimo namów ciotki nie poddała się leczeniu. W ostatnich latach czuwała przy niej jedynie żona dyrektora gimnazjum, Stefania Augustyńska. To ona, w sierpniu 1935 roku, usłyszała zza drzwi izdebki Stanisławy Przybyszewskiej żalodne miauczenie kota. Autorka *Sprawy Dantona* nie żyła.

Kiedy 11 listopada 1967 roku, na powojennej premierze *Sprawy Dantona* padły ostatnie kwestie i rozległy się brawa zachwyconej widowni, niektórzy z uczestników tego wydarzenia usłyszeli westchnienie: „Że też Stasia nie doczekała”. To było westchnienie drobnej staruszki w czarnej sukni z pośliską koronką. Westchnienie ciotki Heleny Barlińskiej, która 32 lata temu odprowadziła „swoją Stasię” na gdański cmentarz.

twórczość

Dziecko malarki i legendą owianego autora *Dzieci szatana* nieuchronnie czekał los jednostki twórczej, los artysty. Po latach poszukiwań wśród irracjonalistycznej estetyki, filozofii i malarstwa, Przybyszewska wybrała definitywnie profesję pisarską. Ale jej pierwsze próby literackie sięgają roku 1910, kiedy to pisze w Paryżu, po francusku, pierwszy „piękny dramacik”, posłany następnie ojcu do Monachium. Osiem lat później pracuje nad

pierwszą, zachowaną we fragmentach, paraautobiograficzną prozą pt. *O, Thou immortale Deity*

W literaturze międzywojennej dała się poznać jako autorka siedmiu publikacji czasopiśmienniczych: ogłosiła drukiem przekład *Mysli o malarstwie* Marcela Lenoira („Zrój”, 20 I 1922), fragmenty dwóch scen ze *Sprawy Dantona* i autokomentarze do tego dramatu („Wiadomości Literackie”, 20 X i 24 XI 1929 oraz 28 XII 1930), artykuł *Rita Gorgon, ofiara zastępcza* („Wiadomości Literackie”, 12 III 1933), oraz szkic *Poczęcie umysłowe* („Pion”, 1934).

Trudności związane z publikowaniem utworów sprawiły, że Przybyszewska zaczęła traktować również epistolografię jako małą scenę życia intelektualnego. Jej listy to często eseje i rozprawy, refleksje o literaturze, opisy projektów powieści i zapisy faz pracy nad dramataми. Dlatego listy te stanowią istotną część jej dorobku piśmienniczego.

Przybyszewska podejmowała także próby epickie – z pogranicza kultury masowej, z jej wariantem melodramatycznym i sensacyjnym. Powstają m.in.: *Ostatnie noce ventôse'a* (1927 – opublikowane dopiero w 1958 przez Wydawnictwo Literackie), *Pomacku* (1927/28), *Twórczość Gerarda Gasztowta* (1928), *Asymptoty* (1927-32) oraz szkice kilku innych.

Jednakże – po latach – uznanie i pośmiertną sławę przyniosą artystce jej trzy dramaty, osnute wokół wydarzeń Wielkiej Rewolucji Francuskiej: *Dziewięćdziesiąty trzeci*, *Sprawa Dantona* i *Thermidor*. nad którymi autorka pracowała w latach 1925-29.

Zainteresowanie Stanisławy Przybyszewskiej rewolucją francuską narodziło się zapewne jeszcze podczas jej pobytu w Paryżu w latach 1909-12, kiedy to często odwiedzały z matką Musée Carnavalet ze zbiorami pamiątek po Rewolucji. Nałożyły się na to doświadczenia przewrotów społecznych w Europie jej współczesnej, przede wszystkim w Rosji, a także lektury *Dantons Tod* Georga Büchnera i dramatów Romain Rollanda z cyklu *Teatr Rewolucji*.

Systematyczne studia nad dziejami Wielkiej Rewolucji Francuskiej rozpoczęła w 1924 r. W 1927 r. kończy pierwszą redakcję jednoaktówki *Dziewięćdziesiąty trzeci*, której akcja rozgrywa się w połowie lipca 1793. Ale główne postaci dramatu to osoby fikcyjne, a zasadniczy wątek dotyczy relacji córka – ojciec, przechodzącej od uwielbienia do nienawiści.

Dwa następne utwory to udratyzowane kroniki, ze znanymi z historii rzeczywistymi bohaterami. W obydwu interesował Przybyszewską problem wewnętrznego mechanizmu rządzącego przewrotami społecznymi, problem walki o władzę w ramach rewolucyjnego obozu. *Sprawę Dantona* wyróżniał także stosunek autorki do konfliktu: Robespierre – Danton; nastąpiło tu znaczące przesunięcie akcentów w ocenie tych postaci. Autorka idealizuje Robespierre'a, starając się równocześnie skompromitować Dantona nie tylko jako polityka, lecz i człowieka, co było wówczas spojrzeniem zupełnie nowym (nb. – w I redakcji dramat nosił tytuł: *Zgnite Bożyszcze czyli Germinal czyli Sprawa Dantona*).

Thermidor – napisany po niemiecku, z myślą o niemieckich teatrach – to swego rodzaju ewenement z ówczesnego teatralnego punktu widzenia: jest to wielka, trwająca cały ciąg sztuki dyskusja polityczna, prowadzona przez bohaterów francuskiej rewolucji.

Oba te utwory uznane zostały z czasem za najwybitniejsze dramaty o tematyce politycznej dwudziestolecia międzywojennego. Ale za życia Przybyszewskiej było inaczej – autorka daremnie zabiegała u wielu osób z kręgu teatru i literatury o wystawienie swoich sztuk. Próby ich realizacji przez Leona Schillera nie powiodły się. Dopiero 20 III 1931 r., w Teatrze Wielkim we Lwowie, odbyła się prapremiera *Sprawy Dantona*, w reżyserii Edmunda Wiercińskiego; sztukę zdjęto jednak z repertuaru po czterech wystawieniach – wskutek konfliktu między Schillerem a przedsiębiorcami teatru. Bez powodzenia odbyła się też warszawska premiera (30 X 1933 – Teatr Polski), w reżyserii Aleksandra Zelwerowicza, z Junoszą-Stępowiskim w roli Robespierre'a.

W czasach nam współczesnych dramaty Przybyszewskiej przywrócił polskiej scenie Jerzy Krasowski, który wystawił we Wrocławiu *Sprawę Dantona* (Teatr Polski – 1 II 1967), *Thermidora* (Teatr Polski – 11 II 1971), *Dziewięćdziesiątego trzeciego* (TV Wrocław – 1969). Krasowski zrealizował także widowisko telewizyjne *Sprawa Przybyszewskiej* – według korespondencji pisarki (TV Wrocław – 8 X 1971). Z innych realizacji dramatów Przybyszewskiej wymienić trzeba *Sprawę Dantona* w Teatrze Powszechnym w Warszawie, w reżyserii Andrzeja Wajdy (25 I 1975); realizację łódzką (Teatr Nowy, reż. Jerzy Zegalski – 21 XI 1970) oraz głośny film Andrzeja Wajdy *Danton* z 1982 r.

LISTY...

Dzidzia

27 IV 1902

Dzidziusia siadła po raz pierwszy o własnej sile. Ząbków jeszcze nie ma. Wszystkie chce dotknąć, wszystko ruszyć. Łapki ma drapieżne i mocno szczypie, i drapie po twarzy, np. oko chce wziąć sobie. Na widok starych kobiet, płacze. Zwierzęta zwracają jej uwagę. Łapkę kotka i pieska chciała włożyć sobie do buzi. Na widok kota – zawsze okrzyk radości.



29 VII 1902

[...] Siedzi już w wózku, obstawiona poduszkami i bawi się sama. Lubi gryźć rogowe szpilki do włosów. Chwyta rączkami za włosy, obraca moją głowę ku sobie i wyjmuje szpilki. [...] Ubieram ją teraz w długie sukieneczki, zakrywające nóżki. [...] Śliczniutka w tym.

1 X 1905

Piąte urodziny Dzidzi. Dostała tabliczkę z gąbką, dwa rysiki, ołówek, notes, cztery pierścioneczki i pacioreczki, białe z niebieskim, na gumce. W dodatku cukierki karmelki. Uszczęśliwiona tym wszystkim, najmniej cukierkami, bo mówi, że „to nie są rzeczy do pisania.” Powtarza: „Mam piąty roczek, już jestem duża panienska”.

[pamiętnik Anieli Pająkówny
– prowadzony od 8 kwietnia 1902]

rodzice

Od niej pochodziła moja zdolność do logiki, do trzeźwości [...] i do autokrytyki, a wreszcie niezbędna dla artysty sumienność i niezmordowana cierpliwość pracy. Charakter również matce zawdzięczam: słowem to, co uważa się za męskie pierwiastki psychiczne. Ojcu natomiast tzw. „kobieca” intuicję, czyli zdolność biernego poddawania, oddawania się tajemniczemu prądom ducha, któ-

re czasem nazywają natchnieniem – i których przyływ może spa-
lić. Po nim również mam skłonność lub raczej fizyczny głód do
narkotyków. Tylko – że ojcu szkodziły, podczas gdy mnie służą
jako chleb powszedni. Prawda jednak, że alkoholu nie używam.

[do Stanisława Helsztyńskiego, 14 VII 1933]

matka



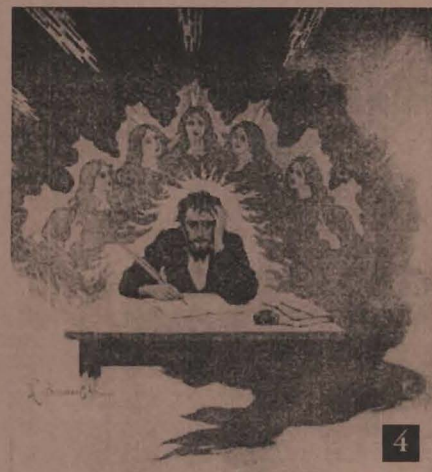
Ze wszystkich stron proszono
mamę, by powierzyła dziecko, któ-
re jej, znanej i poważnie pracują-
cej malarce, musiało okropnie
przeszkadzać. Mogła mnie oddać
własnej matce albo zamężnej sio-
strze: obie mając zamiłowanie do
dzieci, prosily ją o to. – Nie. Ani
na jeden dzień nie chciała się ze mną
rozstać. [...] Lecz dwu powołań po-
łączyć nie można. Poświęciwszy się
macierzyństwu – a jako matka była
wręcz genialna – mama złamała
swą artystyczną karierę. Pracowa-
ła wprawdzie nadal, do końca
życia; wystawiała u Independants,
miała kilka zamówień, ale teraz
praca zajmowała już tylko drugie

miejsce w jej życiu. [...] mama była jednostką o wiele za silną, za
żywną, by można ją było – w jakimkolwiek, choć najlepszym sensie
– uważać za ofiarę. O nie! Nic biernego, nic nędznie poddanego losowi
w jej życiu. [...] A macierzyństwo było dla niej powołaniem, niespo-
dziewaną łaską Bożą, nie ciężarem. [...] Była natomiast "pionierką
dzisiejszego samodzielnego rodu kobiet", jak Pan dalej pisze [...] dziś
to łatwo – ale w latach dookoła 1900, w mieście prowincjonalnym...!
Wtedy to było wręcz bohaterstwo. [...] Toteż trudno brać mi za złe, że
jestem trochę dumna ze swego nieślubnego pochodzenia i że je tak
często podkreślam. [...] Inteligencja matki objawiała się cała w wy-
chowani, jakiego doznałam. Bezwyznaniowość, pozbawiona jednak bun-
towniczej goryczy, umożliwiła mi obecny mój obiektywizm wobec
wszystkich religii i specjalnie Kościoła [...] Dzięki niej poznałam świat
zachodni jako dziecko; dzięki niej zachwycalam się Corneillem, Sha-
kespearem, a wnet potem Schillerem – mając lat dziewięć. Dawała mi
tylko sposobność karmić się, czym było mi potrzeba

[do Stanisława Helsztyńskiego, 14 VII i 4 IX 1933]

ojciec

[...] Niegdyś wycho-
wana w otoczeniu bardzo
nieodpowiednim, dorwa-
łam się do księzek Ojca
i poczułam, jak po raz
pierwszy słońce nade mną
zajaśniało. Byłam porwa-
na, wniebowzięta. Od-
krywałam świat – i sie-
bie samą. Tak, to był mój
ojciec – moja krew, moje
odczucie, moja myśl
– tylko o ileż śmielsza,
o ileż jaśniejsza niż
w moim osiemnastolet-
nim mózgu! Nareszcie
przestałam być samotną



zupełnie. Jeden człowiek na świecie żył tym samym życiem,
jeden jedyny człowiek myślał tak samo jak ja. Ten jeden czło-
wiek mógł mi stać się wszystkim – towarzyszem najbliższym,
spowiednikiem, przywódcą. Pokochałam go miłością szaloną,
młodzieńczą, wyłączną. Nie myślałam o nikim innym. Nie
miałam innego pragnienia, jak odnaleźć go i powierzyć mu się.
No – i dopięłam celu. Odnalazłam ojca. I przez jedną zimę
byłam w raju: pisywaliśmy do siebie. Miałam 18 lat. Raz się
tylko przestraszyłam: gdy ojciec pojął dosłownie, pospolicie
– pewną myśl, którą wyraziłam słowem, użytym ściśle – więc
w znaczeniu głębszym od ogólnie przyjętego. Wymagałam od
człowieka, którego wielbiłam, by to natychmiast pochwycił.
Zawiodłam się.

A potem poznałam go osobiście. Wymagałam od herosa, by
był wyjątkowym, bez skazy – wad i słabości, jakie mi się narzu-
cały, usiłowałam nie widzieć, okłamać się. A tego nie umiem –
widziałam więc je tym wyraźniej, tym boleśniej. Miłość moja
była całkowicie egoistyczna, nieludzko wymagająca. Nikt nie
mógłby być tak doskonałym, jak ja żądałam. Więc musiałam
doznawać zawodu po zawodzie. Ileż razy próbowałam nawiązać
z powrotem zerwaną nić – nie z czułości, bo tej nie miałam nie-
stety – lecz z egoistycznej tęsknoty dziecka za ojcem, opiekunem
duszy, powiernikiem – i za każdym razem ponosiłam zawód nowy.
Moja w tym wina – że nie było we mnie ani trochę pobłażliwo-
ści, miękkości, czułości. [...] Ja mam serce z kamienia. Może się
rozżarzyć – lecz nie może przytulić nikogo.

[...] Ojciec naruszył w przedostatnim liście [...] pewien bardzo czuły punkt u mnie: głęboki szacunek, niemal uwielbienie, jakie żywię dla pewnego, 130 lat temu umarłego człowieka. Zniosłam to dwa razy w wymownym milczeniu; tym razem wybuchnęłam – i po raz pierwszy w życiu powiedziałam ojcu prawdę w niesłychanie bezwzględny sposób. (chodziło o ironiczną i pogardliwą wypowiedź na temat Robespierre'a)

[do Lucjana Paczóskego
– przyjaciela Jadwigi i Stanisława Przybyszewskich
w czasie ich pobytu w Niemczech, 8. XII. 1927]

[...] Zawiodłam się w tym, co dla mnie decyduje. Musiałam dojść do bolesnego przekonania, że u ojca przeceniłam ogromnie i artystę, i umysł. A takiego zawodu nie można przebaczyć. Smutna niesprawiedliwość naszej natury: bo cóż przedmiot zawodu winien temu, żeśmy kult nieproporcjonalny dlań uprawiali? Odtąd unikam tylko Przybyszewskiego jako tematu – bo kłamać nie chcę, a wyrażać się bez szacunku o własnym ojcu – to smutna i przykra rzecz.

[do Stanisława Helsztyńskiego, 14 VII 1933]

mąż



[...] Ja się zżyłam z Jankiem tak, jak się tego nigdy nie spodziewałam. Lubiliśmy się co prawda zawsze; ale od prostej, wcale nie gwałtownej przyjaźni – która objawia się jedynie chętnym pogadaniem od czasu do czasu i nie zajmuje w ogóle miejsca w dość ciasnym kole rzeczy, które tworzą życie psychiczne – do ciągłego przebywania razem, jest spory kawał drogi. Teraz obecność tego chłopaka stała mi się

niemal konieczną. I nieprzeparta chęć podzielenia się z nim każdym „wrażeniem”, każdą „radością intelektualną” (czytam znacznie więcej niż on). Oboje umiemy już unikać tych wszystkich, bardzo ważnych drobnostek, którymi nieświadomie można drugiego rozdrażnić, np. niezamykanie drzwi, zbyt gruntowne sprzątanie porożsiewanych po meblach przedmiotów, itd. I tego właśnie zżycia się, rego zadowolenia

z obecności drugiego, nie spodziewałam się właściwie ani po sobie (przede wszystkim), ani po nim, chociaż pobraliśmy się jedynie dlatego, że samotność stała się nam obojgu zbyt ciężką.

[do Heleny Barlińskiej, 6 I 1924]

praca

[...] odcięłam się od świata tak doszczętnie, że mnie aż czasem lęk przejmuję. Produktywność ma u mnie w ogóle jakąś mistyczną izolującą właściwość: pamiętam, że już jako dziecko, w Wiedniu i Hoollabrunn, z chwilą, gdy zaczynałam pisać – byłam odcięta od Was jakby murem. I to w zgoła nieuchwytny sposób. Teraz ta izolacja rozciąga się na wszystkie warstwy życia: nie może zresztą być inaczej u człowieka, co wstaje, gdy inni kończą pracę dzienną, a śpi cały dzień [...] Od znajomych odcięłam się, raz dlatego że ich towarzystwo miało niezupełnie równe z moim poziom umysłowy, po wtóre dlatego, że postanowiłam nie mieć stosunków towarzyskich w ogóle, póki się z pauprostwa nie wygrzebię. Czyli zapewne nigdy. [...] Wszyscy [...] nie mogą zrozumieć powodów, dla których nie chcę łączyć pracy produktywnej z najemną. Wiem, że istnieją pisarze, co temu podoleli; lecz wiem także, iż ja nie podolałam. Dla moich władz produktywnych cztery godziny innego zajęcia na dzień już jest za dużo. Pięć powoduje zupełny paraliż. [...] Wolałabym – w razie ostateczności – wręczyć zebrać, niż stracić talent i życie na martwą harówkę biurową, która mnie w dodatku zamienia w istną megerę. Co więcej: dla wszystkich ludzi w moim położeniu uważam choćby zebranie za wyjście godniejsze, bardziej honorowe, od zrezygnowania z pracy, do której się jest przeznaczonym.

[do Heleny Barlińskiej, 16 I 1929]



dlaczego listy

[...] sprawa przedstawia się tak: nie mam z kim mówić; pamiętnika nie ma sensu pisać dlatego, że z góry wiadomo, iż nikt poza mną czytać go nie będzie (próbowałam kilkakrotnie, ale zawsze dałam spokój); wobec tego, gdy mnie napadnie konieczność sformułowania sobie jakichś domagających się stwierdzenia rzeczy – piszę list. Piszę go, rzecz jasna, z myślą o osobie adresata; nie pisałabym zatem do człowieka umyślowo nierozwiniętego, który by nie zrozumiał; ale – w y s t a r c z a m i n a j z u p e ł n i e j f a k t m o ż l i w o ś c i p r z e c z y t a n i a.

[do H. Barlińskiej, 19 II 1929]

mieszkanie



[...] Trudno mi pisać, mam palce ścierpięte i osłabione wskutek zimna....cierpię dotkliwie. Zimno działa zresztą i na umysł, ogłupia i osłupia człowieka. [...] Zresztą pokój mój jest tak wilgotny, że trzewiki w szafie porastają pleśnią, nie mówiąc o ścianach – bielizna wewnątrz komody jest ciężka od wilgoci, a wszystko, co leży na wierzchu – wprost jak przedmioty świeżo umyte na wół wyschnięte. [...] wszystkie metale rdzewieją. Z przerażeniem patrzę na coraz większe plamy rdzy na maszynie. [...] Gdyż o kupieniu własnego węgla ...żadną miarą nie może być mowy. Nędza moja jest jednak z każdym rokiem, z każdym miesiącem trochę cięższa. [...] Dwa lata temu np. mogłam palić prawie co dzień (inna rzecz, że piec był zepsuty); zeszłego roku – mn. w. raz na tydzień. Tego – absolutnie wykluczone.

[...]

Ciekawe to przemarzanie całego organizmu, gdy musi się siedzieć wśród mrozu: choć opakowane wszystkimi pulloverami i sweaterami, jakie są w domu, ciało ludzkie nie może wyprodukować dość ciepła na własne potrzeby; otaczająca atmosfera wykrada tyle, że mimo rozpaczliwych wysiłków kalorycznych wszystkie tkanki ściągają się z chłodu. Skutek jest niezmiernie interesujący w różnorodności swych objawów: niedogrzone centra nerwowe zasypiają lub raczej kostnieją [...] myślenie odbywa się ciężko, powoli, przy ogromnym i niezwykłym oporze. [...] Jeszcze wyraźniej [...] objawia się to przemrożenie w doszczętnej utracie apetytu. [...] jeśli się ma tylko zimny jak kamień na mrozie chleb z masłem – wtedy nic nie pomoże, można gryźć cały kwadrans [...] rezultat: obrzydzenie, dochodzące do mdłości.

[do Janiny Przybylskiej - Skotarkowej, 9 XII 1928]

poglądy

[...] Nigdy nie brałam najskromniejszego nawet udziału w akcji komunistycznej. Mylono się sądząc, że się dała do niej wciągnąć. Oczywiście nie chodzi mi o to, by zmyć plamę podejrzeń o komunizm z tarczy mego honoru: lepsi ode mnie [...] działają i giną dla tego kierunku teorii społecznych. Chodzi mi natomiast o przypuszczenie, jakoby mnie, nawet gdy miałam lat dwadzieścia, można było wciągnąć w jakikolwiek materialistyczny system myśli. [...] doktryny socjologicznej jednostronnego materializmu historycznego socjalistów stanowczo nie mogłabym przyjąć. Podziwiałam niektórych znajomych z tych kół, zazdrościłam im i pragnęłam się do nich przyłączyć, ale nie mogłam.

[do Heleny Barlińskiej, 10 II 1929]

[...] Mam wielki, bardzo wielki respekt dla bolszewików. Taki sam mam dla Kościoła. Taki sam dla Żydów, wybranego narodu twórców i męczenników. Gdyż nie n a l e ż ę do żadnej grupy, do żadnego prądu.

Formułki dla mego światopoglądu brzmiałyby chyba: mentalizm (to jest antyteza materializmu, ale n i e z a p o ż y c z o n a. Wyrób domowy) – cynizm – wreszcie, o ileż gorzej od wszelkiego marksizmu! – mistycyzm.

[do redakcji "Wiadomości Literackich", 20 X 1933]

Sprawa Dantona

[...] skończyłam *Sprawę Dantona* definitywnie. Przedwczoraj. To rzecz przykra i nawet trochę straszna, skończyć rzecz, która była – krótko a ściśle sprawę określając – treścią życia przez rok bez dziesięciu dni. Mam zamiar przetłumaczyć ją teraz na niemiecki, lecz na razie brak mi po temu odwagi. Na dwudziestokrotne przepisanie tej samej sztuki starczy mi energii; lecz za dwudziestym pierwszym zabraknie jej.[...] Mam wreszcie osobisty powód do smutku: Kocham się w Robespierre. Kocham się w nim zaciekle od

pięciu lat. Nikomu nie dotrzymałam wierności tak długo. [...] Więc smutno rozstawać się z nim. Tym bardziej, iż będzie to – po pięciu latach ciągłego obcowania z sobą, gdyż pięć lat studiowałam historię Rewolucji – rozstanie zdaje się definitywne. Chyba, że napiszę dalszą część eposu, rozpoczętej w *Sprawie Dantona*: mianowicie *Thermidor*. Klęskę Robespierre'a. To jeszcze trudniejsze.

[do Wacława Dziąbaszewskiego, 11 II 1929]

[...] czy Pan nie dostał mojego telegramu? Czy też może zgubił Pan skrypt, tak że adres nie dał się odszukać? Nie dziwiłoby mnie to wcale.[...]

Tymczasem jednak dowiedziałam się [...], że mi Pan odpowiedzi i nie da, jeśli nie poruszę nieba i ziemi. A i wówczas nie na pewno; ale cóż Panu moje listy przeszkadzają? Cóż łatwiejszego, jak wyrzucić list nie czytany?

Sprawa Dantona przepadła? No trudno; nie po raz pierwszy, a na pewno nie ostatni. Rzecz jasna, że to boli – jak okrutnie, nie mam zamiaru opisywać – ale nikogo przecież poza mną. Wielkiej pamięci Robespierre'a i kilku kolegów nie mogą już dotknąć brednie, jakimi je zasypują niezmordowane osły, upojone rozkoszą powtarzania się dosłownego od stu trzydziestu lat; nam tylko, jeszcze żywym, krzywdy wyrządzane wielkim umarłym wydają się nie do zniesienia. [...]

Niech mi Pan nareszcie da tę odpowiedź. Byłabym rada, gdyby Pan zechciał dodać ocenę kroniki (krytyka ujemna nie przyprawia mnie o historię, a przede wszystkim nigdy jej nie lekceważę) – ale prosić Pana o to nie będę; po co się mam daremnie upokarzać? [...]

Przestaję być człowiekiem. Żyję piekielnym napięciem płonnej nadziei (bo przeciw temu katowi nic ewidencja, nic rozumowe przekonanie nie pomoże) i wściekłością. Furią uwiecznionego zwierzęcia. Niech mi się Pan zatem nie dziwi – ale cóż, przecie Pan tego listu nie przeczyta w ogóle.

[do Leona Schillera, 28 III 1928]

płeć

[...] Chodzi mianowicie o tę odwieczną kwestię różnicy między mężczyzną a kobietą, kwestię, nad którą się zastanawiamy od początku świadomego istnienia – a której dajemy spokój bez rezultatów, z chwilą gdyśmy dorośli naprawdę. [...]

Różnica między obiema płciami jest na planie materialnym do pewnego punktu znana, w swych objawach zasadniczych ostra i całkowita. [...] zjawiska psychiczne stanowią paralelę do zjawisk materialnych; więc różnica psychiczna musi być równie całkowitą i ostrą. Więc produktywność psychiczna musi wyglądać u kobiety zupełnie inaczej niż u mężczyzny; ponieważ jednak kultura nasza jest dziełem mężczyzny, a kobiety niedawno doszły do samoświadomości i potrzeby wyrażania się, więc nie dorosły dotąd do swojej własnej produkcji; ćwiczą się dopiero, naśladowując mężczyzn. [...]

Produktywność, inaczej mówiąc: płodność. Bez kwestii, istnieje płod-

ność materialna – trudno temu przeczyć – i płodność psychiczna, objawiająca się jako twórczość (w ogóle), najwyraźniej może w wypadku sztuki. Płodność polega na kilku następujących po sobie momentach: poczęcie, czyli zespolenie się umożliwiającego rozwój pierwiastka czynnego, który przychodzi z zewnątrz, z pierwiastkiem biernym, posiadającym zdolność przyjmowania tamtego, czekającym w macierzystym organie. Następnie rozwój zespolonych pierwiastków biernego i czynnego w jedną istotę; na pewnym punkcie tego rozwoju – poród. Płód osiągnął stopień rozwoju, na którym może samodzielnie żyć; następuje jego wydzielenie i ujawnienie..

Jak dotąd – paralela doskonała. Szczególnie, jeśli za przykład płodności psychicznej weźmiemy produkcję artystyczną, czy literacką – wszystkie fazy zjawiska płodności powtarzają się w tym samym charakterze i następstwie, co przy płodności materialnej.

Pierwszą trudność napotykaemy w kwestii podziału ról obu ludzkich płci [...]. Przy płodności fizycznej kobieta posiada organ macierzysty i produkuje pierwiastek bierny; mężczyzna produkuje pierwiastek czynny i powoduje połączenie; rozwój płodu odbywa się w organie macierzystym, więc w ciele kobiety. Przy płodności psychicznej obie płci posiadają organ macierzysty [...] zatem obie mogą wyprodukować pierwiastek bierny [...] jeśli się zestawi produkcję literacką kobiet i mężczyzn, trzeba stwierdzić, że różnica, wyraźna na niższych stopniach – zaciera się w miarę podnoszenia się poziomu; i to zaciera się z obu stron. Tylko o niższej produkcji musimy nieraz zauważyć: to dzieło jest wybitnie kobiece, a to wybitnie męskie.[...]

Różnica w postawie myślowej cechuje na ogół produkcję o charakterze dojrzalszym, względnie wysokim. [...] Objawia się u kobiety jako ukryty uśmiech pobłażliwości, protekcyjnalne a życzliwe lekceważenie w stosunku do mężczyzny. U mężczyzny w tym, że swoją tylko płeć przedstawia pod ludzkimi rysami, a żeńską w dwu typach potwornej prostoty: Matkę Boską (z akcentem na matce), do której się egoistycznie modli, by go raczyła chronić i wychować – nie przeczuwając nawet, by ona mogła żyć inaczej jak dla niego i przez niego, by jej umysł, jej zmysły miały zdolność przyjmowania wrażeń nie od niego pochodzących – i Nimfomankę, którą porywa ku sobie – ściska – rzuca i kopie, w każdym calu jak piłkę nożną – o którą (i tylko o nią) rozbija świat, cudze życie domowe i nosy – i która również jedynie w nim, przez i dla niego jest na świecie. Została stworzona jako przedmiot jego uścisków, miotań się i kopnięć, do niczego innego służyć nie może (jak piłka nożna), więc nie istnieje w ogóle w ciągu rzadkich interwałów, gdy nikt jej nie używa do tego specjalnego celu.

[do Wacława Dziąbaszewskiego, 9 X 1928]



ANNA SCHILLER

Karierę twórczą rozpoczęła jako poetka – autorka tomu *Ani wiersz, ani proza*. Wiersze te opublikowało w 1976 roku Wydawnictwo Literackie. Wcześniej „przeleżały się” kilka lat u wydawcy, a potem pocięła je cenzura; zniechęciło to bardzo autorkę do dalszych publikacji swojej poezji. Wiersze, o charakterze egzystencjalnym, pisze nadal, ale pokazuje je wyłącznie przyjaciółom.

Następnie zajmowała ją krytyka teatralna. Dorobek A. Schiller w tej dziedzinie sytuuje ją w gronie najbardziej znanych i cenionych publicystów kulturalnych. Długie lata współpracowała z tygodnikiem „Kultura”. Drukowała też w tak poczytnych czasopismach jak „Życie Literackie”, „Exlibris”, tygodnik „Wprost”, dzienniki „Życie” i „Sztandar Młodych”. Pisała również do „Théâtre en Pologne”, czasopisma promującego polski teatr za granicą.

Najwyżej ceni sobie wywiady, jakie przeprowadziła z reżyserami, których uznaje za najwybitniejszych twórców teatralnych: z Konradem Swinarskim („Kultura”) i Krystianem Lupą („Rzeczpospolita”). Z Jerzym Grzegorzewskim odbyła wprawdzie kilka spotkań, ale artysta jedynie częstował koniakiem i ... milczał.

Od dawna fascynowała ją postać Stanisławy Przybyszewskiej; zawsze chciała o niej napisać. Ostatecznie temat skryształizował się w formie dramatu.

Stacha to prawdziwy debiut dramaturgiczny Anny Schiller. Obecnie kończy sztukę o innej wybitnej kobiecie, o Simone Weil.

Anna Schiller ukończyła romanistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Ma również wykształcenie muzyczne w klasie fortepianu. Lubi grać, kiedyś grywała nawet w greckich tawernach. Tak naprawdę „koncertuje” jednak dla samej siebie. Grywa Bacha i melodie z różnych stron świata. Najczęściej piosenki francuskie, a zwłaszcza utwory z repertuaru Ivesa Montanda.

IWONA KEMPA

Absolwentka teatrologii na Uniwersytecie Jagiellońskim (1992) i Wydziału Reżyserii Dramatu PWST w Krakowie (1996).

Łódzka publiczność poznała ją już w roku 1994, kiedy to, jeszcze w czasie studiów, zrealizowała w Teatrze Powszechnym *Kwartet* B. Schaeffera. Był to warsztat reżyserski pod kierunkiem Mikołaja Grabowskiego, przychylnie przyjęty przez widzów.

Listę zawodowych dokonań młodej reżyserki jest imponująca. Otwierają ją *Karykatury* J. A. Kisielewskiego, zrealizowane w 1996 roku w Teatrze im. W. Horzycy w Toruniu. Przedstawienie to, w następnym roku, zostało zaproszone do udziału w Festiwalu Klasyki Polskiej w Opolu.

Dwa lata później I. Kempa reżyseruje następujące spektakle:

- *Wspólny pokój* Z. Uniłowskiego, w Teatrze Starym w Krakowie – we własnej adaptacji;
- *Alicja po drugiej stronie lustra*, według L. Carrolla, w Teatrze im. J. Kochanowskiego w Opolu;
- *Końcówka* S. Becketta w Teatrze im. W. Horzycy w Toruniu. W grudniu 2000 przedstawienie to zostało zaproszone na estoński festiwal „Sen nocy zimowej” do Tallina, gdzie otrzymało specjalne wyróżnienie jury – statuetkę Pantalone. Wcześniej – na Kaliskich Spotkaniach Teatralnych w 1999 r. – wyróżnienie za rolę Clova otrzymał Sławomir Maciejewski.

W 1999 r. I. Kempa realizuje w kaliskim Teatrze im. W. Bogusławskiego *Chorobę młodości* F. Brücknera. Grająca Marię w tym spektaklu Monika Krzywkowska otrzymała nagrodę aktorską na XXXIX Kaliskich Spotkaniach Teatralnych.

W tym samym roku wyreżyserowała *Kalekę z Inishmaan* w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu. Za ten spektakl otrzymała nagrodę na III Ogólnopolskim Festiwalu Sztuki Reżyserkiej „Interpretacje 2000” w Katowicach.

Laureatka nagrody MKiS im. Bohdana Korzeniewskiego dla młodych reżyserów (1996).

A n n a S c h i l l e r

Stacha

Postaci w kolejności pojawiania się na scenie:

Aniela – matka, malarka, lat 47

Stacha – córka Anieli i Stacha,

Jako dziewczynka – lat 12

Jako Dziewczyna – lat 18

Stach – pisarz, lat 50

Wacław – przemysłowiec, lat 35

Jan – malarz i nauczyciel, lat 22

Lekarz – lat 60

I

Aniela w ciąży, w obszernej powłóczystej sukni stoi przed sztalugami. Twarzą en trois quarts do widowni. Od czasu do czasu pociąga pędzlem, w przerwach odsuwa się od płótna i przygląda mu się z uwagą. Wtedy mówi. Słychać pierwsze preludium ze zbioru „Preludiów i fug” Bacha.

ANIELA Dziecko... Dziecko, które noszę w sobie... Moje dziecko!... Więc z tego jest dziecko?... Co tamto ma wspólnego z dzieckiem? Co on ma wspólnego z dzieckiem? Jestem sama z moim dzieckiem. Przychodził... Skarżył się, że jest sam. Mówił, że tylko ja mu mogę pomóc. Że przy mnie czuje się bezpiecznie. Czułam ból w dole brzucha, gdy mówił, że mnie kocha. Wiedziałam, że się myli. Piłam jak kiedyś... Na cudzym chlebie, z tym pospolitym nazwiskiem, podejrzana malarka z bohemy... Teraz już wiedziałam, że wystarczy go zmusić, by ze mną został i... nie chciałam tego. Zmuszać... To słaby, nieszczęśliwy człowiek. Ale ja byłam taka głodna miłości!... A teraz jest dziecko. Będzie miało jego ogromne zielone oczy. Jego czarne włosy. Jego wąskie dłonie o długich, cienkich palcach, jego talent do składania słów. Jego geniusz...

Dziecko kopie, widać jak ciało Anieli reaguje. Aniela przekłada pędzel do lewej ręki. Prawą sakramentalnym gestem brzemiennej kładzie na środku brzucha pod piersią.

GŁOS Mamo, dlaczego namalowałaś mnie jako dziewczynkę? Nie chcę być kobietą. Chcę być mężczyzną!! Latać po niebie, płynąć po morzach, albo być Szekspirem! Dziewczynka, jakie to nudne! Szycie, pranie, zakupy, gotowanie, pieluchy. Legalna prostytutka... Albo nielegalna. Bo z czegoś trze-

ba żyć, trzeba żyć z kogoś, na czyjś koszt. To poniżające! Przecież jesteś artystką, powinnaś to rozumieć! Co ci strzeliło do głowy?! Sprawiasz mi zawód. Robisz mi krzywdę.

ANIELA To wszystko dla twojego dobra, moje dziecko. Ty może myślisz, że on, twój wielki ojciec, jest mężczyzną? Ta słaba, zabłąkana dusza, zapłakana, brudna dusza. Leon, Bolesł, Janeczka, Iwi, Zenon, porzuceni i zdani na obcych... Marta, Dagny... nie żyją. Jego dzieci, jego kobiety. Gdybyś miała być do niego podobna, już lepiej, żebyś była kobietą. Nie żyłabyś z cudzej krzywdy, nie szłabyś po cudzych trupach, tylko o własnych siłach. Wierzę, że będziesz wielka, silna i czysta!

GŁOS Męczennica! ... Nie, nie odpowiada mi to, nie podoba mi się to! A ty?! Czemu to zrobiłaś? Dlaczego w to zagrałaś? W starą pannę z dzieckiem. Tak! W twoim wieku, to wybór starej panny: Przynajmniej będę miała dziecko. Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego mnie nie spytałaś? Dlaczego mnie utrzymałaś? Dlaczego się mnie nie pozbyłaś? Przecież są sposoby. Pewnie już nieraz ich użyłaś, jestem pewna, nie zaprzeczaj, w twoim wieku... Chyba nie byłaś już dziewicą! Wiesz, gdyby mnie ktoś zapytał, czy chcę się urodzić, odpowiedziałabym: Nie.

ANIELA Córeczko, warto żyć.

GŁOS Chcesz się założyć?! To ma być życie? Już ja ci pokażę, co to znaczy: warto żyć!!!...

ANIELA Nie masz racji, córko. Przekonasz się, macierzyństwo to najpiękniejsza rzecz...

GŁOS (*szyszcząc*) Mam rację, matko. O, ja nikogo nie urządzę tak jak ty mnie! Chyba bym sumienia nie miała.

ANIELA Ale życie...

GŁOS ...bo się przyzwyczaiłaś. Ale spójrz na ten świat. Na tych obrzydliwych ludzi. Na te ich tępe, pazerne mordy. Tylko, że ja nie mam wyboru. Ty, ty miałaś wybór. Więc? Czemu mi to zrobiłaś?

ANIELA Żeby cię kochać jak nikogo na świecie. Żeby nie błądzić bez celu po ziemi. Ty jesteś moim celem.

GŁOS Więc zrobiłaś to z czystego egoizmu, jak mogłaś? ... Kocham cię, mamó ...

ANIELA Mam ciebie. Jesteś moim jedynym szczęściem. Zrobię dla ciebie wszystko, cała się dla ciebie poświęcę. Żebyś była szczęśliwa. Jestem twoją najlepszą przyjaciółką.

GŁOS Mamó! Ale ja chcę mieć ojca!

ANIELA Wstydź się, myślałam, że będziesz silną, niezależną kobietą. Wolną kobietą. Przestań jęczeć.

GŁOS Nie chcę żyć bez ojca. Chcę mężczyzny, który by mnie naprawdę kochał.

ANIELA Łudzisz się. Ale dobrze. Będziesz miała jego imię i jego nazwisko, jeśli tak bardzo chcesz. Choć nie wiem, czy to dla ciebie dobrze.

Bardzo cicho grane, to samo co wcześniej, preludium Bacha.

II

Pokoik w Monachium. Aniela przyjechała tu zrobić swoją wystawę. Miała nawet powodzenie, succès de prestige, ale sprzedała tylko jeden obraz. Ot, malarska bieda. Aniela przy stoliku pod lampą wykonuje jakąś ręczną, chałupniczą robotę. Stacha leży w łóżku. Wstaje i podchodzi do matki, stoi, czekając na jej słowa. Aniela ze smutną czułością głaszcze ją dwa razy po głowie, bez słowa. Stacha stoi jeszcze przez chwilę, potem ze zwieszoną głową wraca na palcach do łóżka. Kładzie się. Po chwili z łóżka dobiegają ciche westchnienia.

ANIELA Co się tam dzieje? Tyle razy ci mówiłam, że nie wolno wkładać rąk pod kołdrę. Proszę pokazać ręce. A masz, a masz! *(bije Stachę po rękach, potem uklada je na kołdrze i całuje je kilkakrotnie)* Teraz proszę spać. Natychmiast. I żeby mi tu nie było żadnych płaczów. Masz być dzielną dziewczynką swojej mamusi. *(Aniela głaszcze Stachę po głowie, wzdycha i uśmiecha się ze smutkiem)* Przecież to dla jej dobra, przecież muszę ją jakoś wychować, bo kto ją wychowa?

Wraca do stołu. Czyta jakiś list. Potrząsa z rozmarzeniem głową.

ANIELA Aniele mój złocisty, najpiękniejsza duszo moja. Tak Ci dziękuję za te tysiąc marek. Jakbyś mi na nowo życie dała, bo już jeden Bóg wiedział jak przyjdzie mi żyć i czy w ogóle pisane mi dalej żyć. Męczę się tak potwornie z tą straszną kobietą, ona krew ze mnie wypija. A ty dobra jesteś, duszo najlepsza, bo z serca dałaś co dałaś. Że takie kobiety są na ziemi i że ja taką spotkałem, bądź błogosławiona... Twój nieszczęśliwy Stach

STACHA Mamo, boję się.

ANIELA Śpij, kochanie. Nie ma się czego bać.

STACHA Kiedy on tutaj jest, ten wielki czarny Murzyn. Za drzwiami, w korytarzu, zaraz wejdzie. Przed chwilą mi się śnił, cały nagi.

ANIELA *(z niecierpliwością w głosie)* Nie ma żadnego Murzyna. Proszę spać.

Stacha śmieje się.

ANIELA *(krzyczy)* Co to za śmiechy? Co ty w ogóle sobie wyobrażasz? Ja tutaj haruję po nocach, żeby moja ukochana córeczka nie umarła z głodu, bez dachu nad głową, a ona... A jej się nie chce spać. O nie, tak nie będzie, moja panno. Nie przeciągaj struny.

STACHA Mamo, proszę...

ANIELA Ja się tu poświęcam...

STACHA Mamo...

ANIELA Popatrz, popatrz na moje ręce, zobacz, jak pracuję. I to kto? Ja, malarka, po trzydziestu wystawach. Nie zasłużyłaś na to. No co? *(Wsadza rękę pod kołdrę. Wyciąga ze wstrętem majtki.)* Znowu się zmoczyłaś! Będą wisieć nad łóżkiem przez tydzień. Aż się nie oduczysz, moje dziecko. A teraz śpij!

Aniela nagle siada na podłodze i zaczyna przeraźliwie szlochać.

ANIELA Był czuły, był delikatny, wrażliwy. Trzepotał pod moimi rękami jak motyl. I nie musiałam się go bać. To było

czyste i piękne. Kiedy mnie dotykał (*Aniela przeciąga rękami po szyi, schodzi niżej i gładzi swoje piersi*), kiedy mnie dotykał budził wszystkie drgnienia w moim ciele. Jakby powstawało ze mnie to moje drugie ciało, miłosne. (*ręce Aniela schodzą powoli po brzuchu ku tonu*)

Co ja mogę zrobić? Nie mam pieniędzy, nie mam męża, nie mam nawet mężczyzny. Mam tylko ją. Kocham ją, ale ona jest jak kamień na mojej szyi. Kamień, który wyciąga mnie do góry z wody, w którą się rzuciłam. Kamień, który wyciąga mnie z grobu, w którym tak spokojnie by było leżeć. Przez nią nie wolno mi się zabić...

Aniela szarpie sobie włosy na głowie, potem nagle cichnie, osuwa się na podłogę i nieruchomieje.

III

Paryż. Uboga mansarda, pokoik dla służby na szóstym piętrze. Podwójne łóżko, stół na którym stoją dwa gazowe palniki, stoiki z przyprawami, filiżanki, talerze. W kącie obdrapana umywalka pełna brudnych naczyń, z kranu co jakiś czas kapie kropla wody, z hałasem uderzając w garnek. Obok parawan rozstawiany podczas mycia. Stojący gięty wieszak, na którym wisi kilka ubrań. Matka i córka są w Paryżu. To miasto wesolej nędzy, podniecających spotkań, rozrzuconych miłości we wszystkich kolorach. Tu wszystko może się zdarzyć, tu każda będzie pocieszona, każdy znajdzie but na swoją stopę. Przez okno widać wieżę Eiffla. Matką Stachę budzi upadające przez okno słońce. Aniela stoi przy sztalugach, w prawej ręce pędzel, w lewej butelka wina. Maluje z rozmachem i popija. Stacha przeciąga się. Aniela czule się do niej uśmiecha.

ANIELA Obudziło się moje słoneczko.

STACHA To ty jesteś moje najśłoneczniejsze słoneczko. Moja kochana mamula .

ANIELA A ty jesteś moja kochana Stachula. Szaleję za tobą.

STACHA A ja szaleńczo szaleję za tobą. Jesteś taka piękna, no, taka piękna że aż... (*pokazuje, że brak jej słów*). I masz takie piękne miękkie włosy, jak puszek kotka. Mamo, kup mi kotka...

ANIELA (*surowo, zasadniczo*) Już ci mówiłam, że nie będzie żadnego kotka. Matki nie stać na to. (*Stacha ma usta w podkówkę. Aniela pojednawczo*) Po co kotek? Ty jesteś moim kotkiem, słodczy moja, jedyne serce moje.

STACHA Ale obiecałaś mi pieska albo kotka.

ANIELA (*chce zagadać niewygodny temat*) Wiesz, gdzie dzisiaj byłam? Na Boulevard Montparnasse, w Closerie de Lilas. Poznałam tam ślicznego chłopczyka, Viviana. Umówimy się z Vivianem, będziesz się z nim bawić.

STACHA A ile on ma lat?

ANIELA Troszkę młodszy od ciebie.

STACHA To nie chcę. Chcę starszego braciszka. Urodź mi starszego braciszka. (*Stacha w złości tupie. Rozplakala się. Objęła rękami głowę. Kręci nią w lewo i w prawo*) Taka jestem sama...

ANIELA Zamiast płakać, weź skrzypce i ćwicz. No, dalej, partita Bacha. Mówiła mi madame Prejat, że ostatnio okrop-

nie grałaś. Za mało ćwiczysz, a jesteś taka zdolna, taka zdolna. Gdybym ja była taka zdolna jak ty... Powinnaś podbić świat. Ale bez ćwiczenia nic z tego nie będzie. To wstyd, córko, marnować dary Boże. Wstyd przynosisz matce. Leniu...

Stacha ma zasmuconą, wystraszoną minę, ogarnęło ją poczucie winy. Zakopła się głęboko w pościel. Uciec od tego wszystkiego. Od ćwiczenia na skrzypcach, od obowiązku bycia geniuszem, od braku starszego brata, od braku kotka, od... chyba od samotności.

ANIELA (*chce rozproszyć smutek dziecka*) Wstawaj i graj, bo ci więcej nie opowiem....

*Stacha wstaje. Niechętnie bierze skrzypce, gra kawalek paritty
Bacha. Odkłada skrzypce. Nadal słyszać ich dźwięk.*

STACHA (*zagniewana*) To nie opowiadaj.

ANIELA Nie opowiem ci o Vivianie.

STACHA (*z zaciekawieniem*) Hm...

ANIELA Więc weszłam wczoraj do Closerie des Lilas, wiesz tam na rogu Montparnasse'u i Boul'Michou. Miałam wszystko przy sobie: papier, pędzel, ołówki, bo właśnie skończyłam malować turystów. Muszę cię kiedyś zabrać tam, na górę, na plac Montmartre. Usiadłam, i rozejrzałam się po sali i... Znowu chwyciłam za ołówek. Patronka chciała mnie wyrzucić, krzyczała, że tu się nie pracuje. Ale ja tylko dla siebie, powiedziałam, ja muszę. I ręką pokazałam jej na stolik naprzeciw. Tam siedział mężczyzna mniej więcej trzydziestoletni, o królewskich, ostrych rysach. Mówił do niego młodzie-

niec o melancholijnym spojrzeniu w wielkich natchnionych oczach. Pomiędzy nimi wiercił się z gracją ten chłopczyk. Sam Bóg musiał go wyrzeźbić.

Skrzypce milkną.

STACHA (*nagle z powagą, stanowczo*) Nie chcę grać na skrzypcach. Już nigdy nie będę grać na skrzypcach.

ANIELA (*zadziwiona i lekko wystraszona słowami córki*) Co ci jest, córeczko? Dlaczego?

STACHA Będę pisać.

ANIELA Skąd możesz wiedzieć? Nigdy nie wiadomo, co się w życiu zdarzy, jesteś jeszcze dzieckiem. Na razie graj, może ci się to kiedyś przyda.

STACHA Właśnie, że wiem. Już napisałam jeden dramcik.

ANIELA Prawda, ładny. Ty chyba masz gorączkę. Daj, pocałuję cię w czółko. Jakie rozgrzane...

STACHA Mamo, czym ty tak pachniesz. Brzydko pachniesz, śmierdzi ci z ust.

ANIELA Wcale brzydko nie pachnę. Jak będziesz większa, to zrozumiesz.

STACHA Ja już rozumiem. Nie chcę, żebyś tak pachniała... Nie chcę, żebyś piła.

ANIELA Nie denerwuj mnie, Stacha, No, daj jeszcze raz buzi, skarbie. No, daj, słodczy moja.

STACHA A ty jesteś kwaśna. Nie chcę. Nie całuj mnie, bo to niehigienicznie.

Aniela urażona, powściągając urazę, chwytając się lekko wraca do malowania. Stacha siada przy stole i rysuje popatrując czasem przez okno.

STACHA Mamo, chodź tutaj, viens ici, maman! Popatrz, co narysowałam. S z p e c j a l n i e dla ciebie.

ANIELA Wieża Eiffla! Ha, ha, ha!!!... I ten nagi Ikar, wzlający z niej w górę. Ku czarnemu, krzaczastemu słońcu, jak wielki pająk, albo jak ośmiornica. I ten podpis: Tato leci do słońca. Ależ to okropne, moje dziecko. Ty chyba nie po mnie odziedziczyłaś talent. Przecież pokazywałam ci tyle razy te piękne uliczki Montmartre'u, pijanych malarzy i kloszardów, i byliśmy w katedrze w Chartres. Nie wstyd ci?

STACHA A ten obrazek, mamó ?

ANIELA *(sylabizuje)* M a m a ... To mam być ja?

STACHA Tak, mamó.

ANIELA Ta potargana czarownica na miotle, z butelką w ręku, to ja? *(z wściekłością)* Ty nie masz pojęcia, co to jest malarstwo!

STACHA Ty mnie już nie kochasz!... Ty mnie już chyba nie kochasz!

ANIELA *(stara się opanować)* Jak to nie kocham? Kocham. No, powiedz, kto ma najlepszą matkę na świecie? Jak umrę, z kwiatkiem na mój grób będziesz biegać. No, nie płacz, nie maź się! Chodź, pocałuj mamę. Ukochaj mamę, bardzo, bardzo...

Stacha wskakuje Anieli na kolana. Śmieje się, obejmując za szyję i całując długo, zachłannie w policzek. Potem czule obejmuje rękami jej twarz i całuje ją w brodę.

STACHA Kocham cię. Strasznie cię kocham. Ożenię się z tobą.

Zza okna dobiega grany na harmonii paryski walczyk. Aniela tańczy roześmiana, trzymając Stachę w ramionach.

STACHA *(wraca do stołu, bawi się teraz na nim swoją kolekcją znaczków, nudzi matkę)* Mamo, a kiedy pojedziemy do Palestyny? Mamo ...

ANIELA Gdzie leży Palestyna i kto tam mieszka? Nie wiesz, to zajrzyj do Larousse'a.

STACHA Mamo, a kiedy pojedziemy na Wybrzeże Kości Słoniowej...

ANIELA *(niecierpliwie)* A gdzie twoje zadania z matematyki?

STACHA Nie mogę już.

ANIELA Dlaczego?

STACHA Bo przed chwilą zrobiłam.

ANIELA Jaka zdolna!

STACHA Mamo, a pojedziemy do Buenos Aires?... Tam grają tango.

ANIELA Co za życie z takim dzieckiem. Sił do niego nie mam. Wunderkind. Moje cudowne dziecko... *(kaszle, z początku powoli, potem coraz silniej, nerwowo szuka chusteczki w kieszeni sukni, przyciska chustkę do ust. Kaszel wstrząsa jej ciałem a kiedy po dłuższej chwili się uspokaja, przycicha, Aniela odsuwa chustkę, na której widać plwociny z jasną czerwoną krwią)* Moje biedne dziecko....

IV

Jadalnia w pensjonacie w Szwajcarii. Gorszy pensjonat, jak gorszy rosyjski stół u Tomasza Manna. Niewielka willa na stoku dla ludzi niezamożnych. Szara zbieranina. Stare kobiety, starannością pokrywające swój niedostatek, urzędnicy w wytartych garniturach, dziewczyny bez pieniędzy. Tu Aniela i Stacha zatrzymały się na kolejnym przystanku swojej tułaczki. Pachnie chorobą i biedą. I duszną, słodką obecnością śmierci. W jadalni Aniela rozwiesza swoje obrazy. Stacha pomaga, podskakując wokół matki. Aniela porusza się z trudem, wchodzi na krzesło i schodzi bardzo niepewnie, powoli, lękliwie. Boi się stracić równowagę i spaść. Od czasu do czasu ociera sobie pot z czoła.

ANIELA Podaj mi gwoździk, kochanie. *(wiesza obraz)* Jest równo? Może tak być?

STACHA *(fachowo odchyła głowę, przekręca ją lekko, przymruża oczy)* Tak, mamu, jest równo. A przynajmniej wydaje się, że jest równo.

ANIELA A teraz tamten obrazek. To się nazywa martwa natura. Jak ci się podoba ta martwa natura?

STACHA *(zagryza wargi, marszczy czoło, wreszcie wypala)* Nie podoba mi się.

ANIELA Dlaczego ?

STACHA Taka grzeczna, taka słodka. Jak landrynka. Jak cukierek. Nie cierpię cukierków.

ANIELA Niegrzeczne dziewczynki nie lubią grzecznych obrazków.

STACHA Nie gniewaj się.

ANIELA Nie gniewam się, tylko się martwię. Jakie ty będziesz miała życie, moje dziecko. Zadepczą cię. Nie dadzą ci żyć.

STACHA To nie daj mnie zdeptać. Nie dasz, prawda?

ANIELA Nie dam, nigdy, póki żyję, moje ukochane dziecko. *(Stacha podchodzi do okna, wygląda na zewnątrz.)* Dlaczego ją tu ze sobą przywiozłam? Boję się umierać sama, tak? Nie... nie wiem... Chciałabym, żeby mnie pamiętała jak najdłużej. Nie chcę być całkiem zapomniana.

Słychać „Agnus dei” z Mszy h-moll. Anielę chwyta atak kaszlu. Stacha podbiega i chwyta ją za nogi, żeby nie spadła z krzesła. Kaszel bardzo powoli przechodzi.

STACHA Mamo, pójdę na łąkę. Tam taki piękny cielaczek. I sarenka.

Aniela schodzi z krzesła na podłogę i obejmuje Stachę, zaczyna ją całować, potem liże łapczywie, mocno, rozpaczliwie, z miłością.

STACHA Mamo, co ty robisz?

ANIELA Krówka też liże swojego cielaczka...

Aniela zostaje sama przy stoliku w jadalni. Gestem wielkiego znużenia poprawia sobie włosy. Robi to niezręcznie kilka razy. Na koniec jej ręce bezwładnie opadają na kolana, wnętrzem dłoni ku górze. Garbi się, nogi skierowane niechlujnie do środka. Wygląda jak pospolita, zapuszczona kobieta.

ANIELA Stachuli to ja już nie wychowam... To mój największy grzech. Nie zobaczę, jak jej rosną piersi, jak zakwita jej uroda i talent. Nie nauczę jej kochać. Nie poznam jej pierwszej miłości... Nie pokażę wszystkich roślin i nie ze mną zobaczy po raz pierwszy morze. Nie pójdziemy razem do teatru na jej pierwszego Hamleta. I co ona pomyśli, kiedy umrę? Że mnie nie ma i nie będzie, że ją zostawiłam samą. Przecież to dziecko, ona nie zrozumie.

STACHA Mamo, masz kwiatki. Czemuś taka smutna, mamo? No więc tam, na łące, był jeden pan. I siedział przy stoliku, w dużym kapeluszu, i pisał na kartkach, a tych kartek było strasznie dużo. On je przygniół kamieniem, żeby nie pofrunęły. Powiedział do mnie: „Dzień dobry, księżniczko!” Bardzo miły pan, chcę żeby był moim tatusiem. Spytałam: Kocham cię, będziesz moim tatusiem?

ANIELA Kochanie!... *(do siebie)* Więc to aż tak boli...

STACHA A wtedy zszedł z góry cielaczek, Jacek, powiedział do niego ten pan. I powiedział: „Nie bój się, pogłaszcz

go, on jest tak samo dzieckiem jak ty”. A potem powiedział: „Idźcie już oboje do domu, mamy na was czekają. Jeszcze się spotkamy, księżniczko, napiszę o tobie książeczkę, bo ja piszę o dzieciach dla dzieci”. A ja pobiegłam do ciebie, bo się już strasznie stęskniłam...

ANIELA Muszę się położyć... Albo nie, nie mam siły iść na górę. Usiądź... Tutaj porozmawiamy.

STACHA Mamusiu, co się stało? Co ci jest?

ANIELA Nie, nic się nie stało, kochanie. Co się miało stać? Chciałam opowiedzieć ci o twoim ojcu. O tym, jak się poznaliśmy i co się między nami wydarzyło. Słyszałam o nim wcześniej, że alkoholik, nie zwraca pieniędzy, uwodzi i porzuca kobiety. A potem przyszedł na moją wystawę z kwiatami, padł przede mną na kolana. To jeszcze bardziej mnie zraziło. A któregoś dnia zadzwonił do drzwi mojej pracowni, onieśmielony miętosił w rękę kapelusz. Był taki bezradny, tyle miał wdzięku. Wzruszył mnie. Pomyślałam, nie, to nie jego wina, to nie może być jego wina, że jest taki, jaki jest. Ktoś musiał mu zrobić wielką krzywdę. I pokochałam go. Kochaj go, Stacha, to twój ojciec, musisz go kochać...

STACHA Bardzo się kochaliście? Ja też chcę kochać bardzo, bardzo.

ANIELA To najważniejsze. Zapamiętaj, córeczko, tylko to jest ważne, tylko to się liczy. Kochać... Kochaj, córeczko, kochaj. A wtedy Pan Bóg wszystko ci wybaczy. Rozumiesz?

STACHA Rozumiem, mamo.

ANIELA A kiedy wszystko cię zawiedzie, przyjdź do niego, on cię przygarnie.

Aniela robi krzyżyk na czole Stachy.

STACHA Kto, mamó? Ojciec?

ANIELA Ojciec, ojciec nasz...

Słysząc ciche „Agnus dei” z Mszy b-moll Bacha.

V

Pokój sypialny w dużym mieszkaniu, w kamienicy na przedmieściu Zurichu, gdzie Stacha mieszka u znajomych ojca, państwa Adamczewskich. Panuje półmrok. Stacha leży w łóżku, na nocnym stoliku pali się lampka.

STACHA Mamó moja, któraś jest w niebie. Świeć się imię twoje. Przyjdź do mnie w dzień i w nocy, moja. Bądź dobroć twoja. Miłości twojej powszedniej daj mi dzisiaj. I nie zapominaj o mnie nigdy, jako i ja nie zapominam o tobie. Odpuść mi moje winy, jako i ja ci odpuszczam, że cię tu, mamó, nie ma, że mnie zostawiłaś samą. Nie daj mi płakać bez pociechy, ale daj mi się śmiać. Nie pozwól złościć się daremnie, ale mnie zbaw od złych ludzi. I przyśnij mi się tej nocy, mamó. Amen.

Stacha wstaje z łóżka. Wyjmuje spod poduszki kopertę. Podchodzi do biurka. Wyciąga z koperty złożoną kartkę papieru, rozkłada ją. Siada przy biurku.

STACHA *(pisze i mówi na głos)* Droga ciociu, mam nadzieję, że ciocia jest pragmatycznie dobrze i wesoło. Bo mnie jest aberacyjnie smutno. Dużo się uczę, stopnie mam dobre, ale nie cierpię tej szwajcarskiej Schule i tego warczącego języka. Już wolę, jak warczy pies, po łacinie canis. Tylko że psa tu nie ma. Raz przyniosłam do domu pieska, kupiłam go na ulicy od jednego pana. Pan był obdarty, a piesek piszczał. Więc wzięłam z kieszeni te dwa franki, które miałam na zeszyty, dałam temu panu i arbitralnie wzięłam sobie tego pieska. W domu położyłam go na swojej poduszce na podłodze, ciągle się przewracał i był piękny, jak jaki psi Jezusik. Kiedy przyszła panna Jadwiga, to zaraz zaczęła krzyczeć, że ona nie będzie z psem pod jednym dachem, że się do tego nie godziła. Wzięła pasek od spodni pana Adamczewskiego. Fundamentalnie dogoniła mnie, złapała za sukienkę i biła tym paskiem. Prychała też przy tym, prch, prch, prch, jakby się brzydziła. A kiedy państwo Adamczewscy z Jasiem wrócili do domu, na kolację, to dziękowali pannie Jadwidze, że tak dobrze się mną opiekuje. Nic nie powiedziałam, strasznie się bałam.

Stacha składa list, wsadza go do koperty. Wraca do łóżka, wsuwa list pod poduszkę. Kładzie się, gasi nocną lampkę. Wyciemnienie. Robi się jasno, bo światło wpada przez okno. Stacha budzi się i wstaje z łóżka. Mówi krążąc po pokoju, czasem wymachuje rękami. Podlewa kwiatki w doniczkach, zdejmuje nocną koszulę i ubiera się. Podczas tych czynności cały czas mówi.

STACHA Kochana, droga ciociu, dzisiaj była straszna awantura, awantura arabska, jak mówi wujek Leon, brat pana Adamczewskiego. Jest zupełnie inny niż on. Pan Adamczewski, ojciec Jasia, jest profesorem i zawsze chodzi na czarno. A wujek Leon jest rzeźbiarzem i zakałą rodziny. Ciociu, co to

jest zakąta rodziny? To taki, co nie chodzi w czarnym garniturze? Wujek Leon cały czas się uśmiecha, a kiedy idzie, to podśpiewuje. Przyjechał z Francji i umie dużo piosenek. We Francji mieszkaliśmy z mamą. Czasem obejmuje mnie, patrzy i mówi: „Quelle femme! Quelle femme!, jesteś taka podobna”, i smutnieje, choć taki wesoły. Tak sobie myślę, że jakby nie był wesoły, to by nie miał z czego smutnieć, prawda, ciociu? Poszliśmy z nim i z Jasiem na pole. Łapaliśmy siatkami les papillons. Jak się złowiło motyla, to się go zamykało w książce. Tylko że potem, jak się otworzyło książkę, to on już nie był taki en couleur, może to litery zjadły im kolory? Ciociu, dlaczego tak jest, że kiedy ryba pływa w wodzie, a motyl fruwa w powietrzu, wtedy są piękne jak tęcza. A kiedy wyjmuje się ją z wody, albo zatrzaśnie go w książce, to już jest nie tak? Dlaczego, kiedy siedzę w Schule, to je suis mal dans ma peau, tak mi strasznie źle? Jak to jest, powiedz mi, ciociu? ...Jak goniliśmy motyle, to byliśmy, Jaś i ja, jak koniki na łące. Jak brat i siostra. Chociaż mój brat musiałby być ode mnie starszy, żeby mnie bronić. Notamment ... Co to ja chciałam...

Siada przy biurku, dłuższą chwilę skupia się w milczeniu. Potem macza pióro w kalamarzu i zaczyna pisać. Od czasu do czasu słychać cblipanie, na końcu głuchy szloch.

STACHA Zachciało nam się siusiu. Jaś rozstawił nogi, odgiął nogawkę i zaczął siusiać. Zrobiłam tak jak on. Tylko, że moje siusiu poleciało mi po nogach i zmoczyło spódnice, a siusiu Jasia poleciało w powietrze. Wujek strasznie się śmiał: „Teraz już wszystko wiecie! Wiecie na czym polega *la petite différence*, ta mała słodka różnica.” Ciociu, co to jest ta słodka różnica? A panna Jadwiga zacisnęła usta, jak to ona, i syczała jak żmija: „Pan mi dzieci psuje! Powiem państwu!!!” No i złapa-

ła nas za ręce, kazała iść do domu. Wepchnęła do łazienki, Jaś chciał uciec, ale mu nie dała. Kazała mi się rozebrać, postawiła miskę, wcisnęła mydło: „Ty pierz, a ty patrz”. I stałam tak całkiem goła. A Jaś zwymiotował. Ciociu, ja już nie mogę dłużej, zabierz mnie stąd, ciociu... Będę bardzo grzeczna...

Słychać stukanie do drzwi. Stacha nerwowo podskakuje.

STACHA Kochana, najdroższa ciociu, dlaczego mi nie piszesz, nie mogę się doczekać twojego listu. Kiedy mnie stąd zabierzesz? Będę pracować na siebie. Będę robić wszystko, co mi zaproponujesz. Ciociu, ja nie jestem zła. Nie jestem taka jak ludzie mówią. Ja nie chcę tutaj być. Ciociu, co ja ci zrobiłam?

Stacha potrząsa z rozpaczą głową, po czym drze list na kawałeczki.

STACHA (*przypomina sobie na głos słowa matki*) A kiedy wszystko cię zawiedzie, pójdź do Niego, a On cię przygarnie. (*smutny śmieшек*) Gdzie mam Go szukać?!

Stacha opuszcza ramiona i głowę. Powoli kładzie ją na biurko.

VI

Błąkając się po Krakowie, przypadkiem na murze w bocznej uliczce widzi afisz zawiadamiający o odczycie pt. „O dramacie i scenie” w siedzibie Wszechnicy Ludowej o godzinie piątej. Prelegentem jest Stanisław Przybyszewski. Postanawia iść.

STACH (*wyglasza odczyt zza stołu stojącego na podwyższeniu, Stacha na kolanach pilnie notuje*) A teraz ośmielam się szanownej

publiczności przedstawić w jak najgrubszych konturach zarys tego, co zrobić pragnąłem, a prędzej czy później w czyn wprowadzę. Oto jak sobie przedstawiam teatr w ogóle, a na razie moje poglądy na grę aktorów. Chcąc uzasadnić moje poglądy na sztukę aktorską, muszę przede wszystkim zwrócić uwagę na ogromną przepaść, jaka rozdziela dramat stary od dramatu nowego. Stary dramat, aż do czasów Ibsena, był właściwie dramatem zewnętrznym. To, co wywoływało konflikt dramatyczny, przychodziło z zewnątrz; rzeczy zewnętrzne wywoływały konflikt, działały na bohatera, pobudzały go do czynu, do zbrodni, a więc rzeczywisty dramat rozgrywał się wokół bohaterów, a nie w nich samych. Uzasadnioną zatem była gra aktora, tak zwana bohatera i charakterystyczna, w której aktor mógł do woli rozporządzać rękami i nogami, poruszać się na scenie w fałszywej a sztywnej pozie koturnowej, jaką jeszcze u śpiewaków operowych znachodzimy. Zbrzydły nam te aż do śmieszności przesadne ruchy i ryki aktorów, i na gwałt poczęliśmy się domagać, by aktor wyrażał swoje uczucia i wrażenia w ten sposób, w jaki je on, i ty, i ja wyrażamy. Przenosząc kwestię na grunt metafizyczny, trzeba by istotę starego i nowego dramatu w ten sposób sformułować. Dramat jest walką życia indywidualnego z kategoriami zewnętrznymi, tzw. fatum: panteistyczna zewnętrzność grecka – pieniądz – przesady społeczne (pierwsze dramaty Ibsena) – żądza panowania – chciwość sławy itd. Prawie cały stary dramat obraca się w obrębie tych kategorii. Nowy dramat polega na walce indywiduum ze sobą samym, tj. z kategoriami psychicznymi. Dramat staje się dramatem uczuć i przeczuć, wyrzutów sumienia, szamotania się z sobą samym, dramatem niepokoju, lęku i strachu. Scena przestała być mistrzynią życia, przestała być katalizacją. Scena dzisiejsza wydłużyła się, że tak powiem, otwiera

nowe horyzonty, nowe perspektywy życiowe, tłumaczy ukryte zjawiska na dnie duszy ludzkiej i rozwiera przed oczyma widza całą jej głębię.

Stach kończy odczyt. Słysząc oklaski, okrzyki i piski rozegzaltowanych pań, gwar rozmów rozchodzącej się publiczności, który powoli cichnie. Stach zbiera leżące na stoliku papiery. Do stolika podchodzi Stacha, jest w sukience z lat dwudziestych. Stach podnosi głowę, patrzy na nią.

STACH Czego sobie życzy młoda dama?

STACHA *(otwierając nerwowo swój notes, zaczyna głośno, potem głoś jej się zalamuje)* Bo widzi pan, to interesujące, co pan mówił, ale ja się z tym... *(ciszej)* z wieloma rzeczami nie zgadzam.

STACH *(zerka do jej zeszytu, rozbawionym tonem)* O, tu jeszcze brakuje przecinka, i tu... Coś takiego! Nie zgadza się pani? Proszę, proszę mówić dalej, moje dziecko.

STACHA *(wzdryga się na te dwa ostatnie słowa, jest w tym wzdrygnięciu coś z rozkoszy i coś z bólu. Potem bierze głęboki oddech i wyrzuca z siebie)* Pan mówi, o ile dobrze zrozumiałam... To znaczy, to jest przekonujące, co pan mówi o aktorach, jak oni wymacują rękami i nogami, jak się bohatersko puszą i że teraz powinno się grać inaczej, bliżej życia.

STACH Chce pani zostać aktorką? Jest pani taka ładna...

STACHA Aktorką? Nigdy o tym nie myślałam. Wystawiać się na widok publiczny... Poza tym, chyba bym nie umiała... *(pauza)* Naprawdę uważa pan, że jestem dość ładna, żeby być aktorką?... No... że jestem ładna?

STACH Piękna. Znałem kogoś, kto był do pani podobny. No, mniejsza... Niech pani mówi dalej.

STACHA No, ale przecież to, że aktorzy źle grają, wcale nie znaczy, że prawdziwych bohaterów nie ma. I że bohaterami mają być teraz tylko mąż, żona i kochanek. To przecież takie proste. I co to wnosi do losów świata? Proszę mi powiedzieć. Moim zdaniem nic. A takie postaci, jak na przykład Lenin czy Trocki, to przecież herosi, to nasi współcześni Danton i Robespierre. *(z uniesieniem)* Rewolucja jest czymś nieskończenie większym niż problemy małżeńskie jakiejś zwykłej pary.

STACH Zwykłej pary, mówi pani. Nie ma zwykłych par. Widać, że jeszcze mało pani wie o życiu, moje dziecko.

STACHA *(powtarza za nim szeptem z rozkoszą)* Moje dziecko...

STACH Więc pani sądzi, mylnie, że to jednostki tworzą historię ludzkości? Nie, ona jest tylko tą wielką wysoką falą, na której one się wznoszą, wznoszą się wraz ze swymi charakterami i duszami. Małymi lub wielkimi duszami. Częściej zwykłymi.

STACHA Muszą umieć na tę falę wskoczyć i się na niej utrzymać!

STACH Tak... Ale to tylko przypadek.

STACHA Nie ma przypadków. Jest wola człowieka.

STACH Myśli pani, że naszym życiem rządzą sami?

STACHA Ja sama sobą rządę.

STACH Ładnie powiedziane. I wszystko do tej pory działa się według pani woli?

Stacha milczy.

STACH Przepraszam... Nie chcę o nic pytać... Tak właśnie w życiu bywa.

STACHA Wiem. *(znacząco)* Tak w życiu bywa. *(uśmiecha się wybacząco, w sekundę potem jej usta mają wyraz zacięty)*

STACH Dostała pani taką matkę i takiego ojca, jakich by pani wybrała spośród milionów innych? Ja na przykład byłem złym ojcem.

STACHA Rodziców się nie wybiera.

STACH Więc gdzie tu wolny wybór? Przecież od tego wszystko się zaczyna. A dalej, co było?

STACHA Postanowiłam... Poczułam ...

STACH Co pani poczuła?

STACHA Że muszę pisać.

STACH Ot tak, ni stąd, ni zowąd. Skądś się to przecież musiało wziąć.

STACHA Nie wiem. Może przez mojego ojca?

STACH On pisał? A może ty wcale tego nie musisz?

STACHA Muszę. Będę pisać lepiej od niego.

STACH Więc o to chodzi!

STACHA Nie o to chodzi.

STACH O co więc?

Stacha milczy.

STACH Przepraszam, moje dziecko. Chciałbym po prostu pani pomóc, ustrzec.

STACHA (z naciskiem) Nie ma pan za co przepraszać. Zabrałam panu tyle czasu.

STACH Bóg z tobą, moje dziecko. Staraj się być szczęśliwa.

Stacha otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć. Stach patrzy na nią długo.

VII

Stacha i Stach siedzą w ogródku kawiarnianym pod parasolami na Rynku.

STACH (z ożywieniem) Co u ciebie nowego, opowiadaj.

STACHA Nic. Uczę się na nauczycielkę. Tak postanowiła ciocia.

STACH To wspaniale. Będiesz miała prawdziwy zawód, nie tak jak twój ojciec. W moim wieku nie mam żadnego pewnego gruntu pod nogami. Ciągłe muszę prosić, żeby mi moi wielbiciele sprokurowali jakąś posadkę.

STACHA Przecież jesteś wielkim pisarzem.

STACH Dlatego nic nie umiem, zdaniem innych. Nic, co by było pożyteczne. Gdyby nie dobrzy ludzie, jak Waław, skończyłbym z głodu gdzieś pod płotem.

STACHA To niesprawiedliwe. Uważam, że tacy ludzie jak ty powinni mieć dość pieniędzy, żeby tworzyć w spokoju. Jesteś przecież wyjątkowy. Nie, nie, to niesprawiedliwe.

STACH Kto wie, czy niesprawiedliwe? Czasem myślę, że właśnie sprawiedliwe. No bo jeśli tak właśnie jest... Jestem orłem, i dlatego połamałem sobie skrzydła na tym ciasnym świecie. To cena, którą muszę zapłacić. (milczy) A wiesz, że mój ojciec, a twój dziadek, był nauczycielem?

STACHA W gimnazjum?

STACH Nie, był nauczycielem wiejskim. Do jego szkoły chodziły dzieci aż z czterech wsi. Było nas w domu ośmioro, ciężko było. Pewnie dlatego...

STACHA Proszę, opowiedz mi o tym. Chcę wiedzieć wszystko o tobie.

Wychodzą z kawiarni i spacerują po Plantach. Potem siadają na ławce.

STACH Ojciec był bardzo surowy, krzyczał, bił swoich uczniów i nas. Pasa nie żałował. Gdyby nie mama... Ale były też piękne chwile, jak szliśmy razem do kościołka w Górze. Ojciec dostojnie prowadził całą rodzinę, patrzył na łąki i pola, jakby nie mógł się ich napatrzeć. Mnie i mamę trzymał za rękę, wyprostowany, jakby sięgał nieba, i twarz okrywało mu wzruszenie. Wtedy był piękny i łagodny. Ale to trwało krótko.

STACHA Byłeś szczęśliwy. Jesteś do niego podobny?

STACH Nie, wcale. Do mamy. Pięknie śpiewała, była bardzo dobra, ojciec krzyczał na nią, że nas rozpuszcza jak dzia-dowskie bicze.

STACHA Ty nie krzyczałbyś na swoje dzieci...

STACH *(zmieszany)* Bo je utraciłem, wszystkie. Z własnej winy. Wielki grzesznik ze mnie. Nie chciałbym utracić i ciebie.

STACHA Dlaczego miałbyś mnie utracić?

STACH *(milczy, potem płacząco)* Taki już mój los.

STACHA Nie utracisz mnie. Ledwo cię odzyskałam. Gdybyś wiedział, jak za tobą tęskniłam, jak mi ciebie było brak. Jak sobie wyobrażałam ciebie, twoje cygańskie życie, twoje miłości, twoją grę na fortepianie. Pochłaniałam twoje książki, żeby się tobą nasycić, żeby cię do głębi poznać.

STACH I jaki jestem w twoich oczach?

STACHA Jesteś wspaniały, ojczu. Jesteś mądry i wielki. Ja nigdy taka nie będę.

STACH Nie trzeba, żebyś była taka jak ja. Po prostu bądź sobą. To ty jesteś wspaniała. Musisz na siebie uważać, bo jesteś zbyt piękna i zbyt wykształcona.

STACHA I będę uczyć cudze dzieci!

STACH Nie rań mnie, nie mogę ci nic dać.

STACHA Niczego od ciebie nie chcę.

STACH Nie gniewaj się. Nie potępiaj mnie.

STACHA Chcę tylko móc cię kochać.

*Wstają z ławki. Stach podaje Stasze ramię z galanterią.
Spacerują dalej.*

STACH Najgorsze to, że nawet nie możemy być razem. Jądwiga nigdy się na to nie zgodzi. Moja żona to prawdziwa Ksantypa. Robiła mi o ciebie takie awantury, że muszę ukrywać spotkania z tobą. Nie mówiłem ci o tym, ale chcę, żebyś wiedziała, że mnie też nie jest lekko. Zabraniać spotkania się z własnym dzieckiem, toż to trzeba nie mieć serca.

STACHA Jeśli taka straszna, czemu się z nią nie rozsta-niesz?

STACH Omotała mnie. Kroku nie daje mi zrobić bez siebie, oddychać bez niej mi nie wolno. Pilnuje, nakazuje, zabrania spotykać się w przyjaciółmi, zamyka na klucz w domu, żebym

pisał. Wszystkie honoraria mi zabiera, rzekomo z troski, żeby się nie rozeszły. Mówię ci, Stacho, ja nie mam życia przez tę kobietę.

STACHA Widzę, że bardzo dba o ciebie.

STACH Dziecko, co ty mówisz! To żadne dbanie, to trzymanie na łańcuchu. Oddycham, kiedy wyjeżdża do Lwowa zobaczyć córki. Wtedy możemy popić przez trzy dni z przyjaciółmi. A potem z powrotem w jarzmo.

STACHA Chciałbyś być zupełnie wolny? Ale wtedy, jak sam powiedziałaś, skończysz pod płotem.

STACH Tak, codziennie stoję przed tym straszliwym wyborem.

STACHA Przynajmniej nie mów o niej nic złego.

STACH O niej?

STACHA O Jadwidze. To dzielna kobieta i wiele ci poświęciła.

STACH O Jadwidze? Ech tam... *(macha ręką)*

VIII

W kawiarni. Wacław, przystojny mężczyzna, siedzi już przy stoliku. Wchodzi Stacha, rozgląda się, patrzy na zegarek, jest spóźniona. Wacław wstaje i wręcza Stasze ogromny bukiet róż. Stacha rumieni się i uśmiecha. Oboje siadają.

STACHA Przepraszam za spóźnienie.

WACŁAW Najważniejsze, że pani jest. Dzień dobry. Dla mnie bardzo dobry, bo panią widzę. Chciałbym mieć jak najwięcej takich dni... Jestem po prostu szczęśliwy. A co dobrego u pani?

STACHA Kiedy tu szłam, coś mi się zdarzyło... Coś niezwykłego... Wie pan... Sama nie wiem, czy mam to panu powiedzieć... Nie, chyba lepiej nie...

WACŁAW Napije się pani kawy, czy czegoś mocniejszego? Może koniak? Nie? *(do niewidocznego kelnera)* Kawa dla pani i dla mnie koniak! Przerwałem pani. Proszę mi koniecznie o wszystkim opowiedzieć.

STACHA No dobrze. Kiedy tutaj szłam, zaczęła mnie Cyganka. Popatrzyła na mnie tak przeciągle, potem chwyciła mnie za rękę i poczułam straszne gorąco. Powiedziała: „Piękna pani, daj powróżyć za pięć groszy. Piękna pani, daj pięć groszy”.

WACŁAW One zawsze tak mówią. I pozwoliła jej pani? Jak można się wdawać w takie głupstwa?... I co dalej?...

STACHA *(speszona, ale ciągnie dalej)* Kiwnęłam głową, że tak, że się zgadzam. Dałam jej pięć groszy. Nie wypuszczając mojej ręki, powiedziała: „Sieroto ty moja, wielką miłość widzę i wielką sztukę. Ale pieniędzy nie widzę. Sławna będziesz, ale najpierw umrzesz, bo krótko pożyjesz. Szczęśliwa będziesz, ale nikt ci nie uwierzy. Więcej nie powiem.” Chciałam ją jeszcze o coś spytać, ale już jej nie było. Szczęśliwa będziesz, ale nikt ci nie uwierzy... Co to może znaczyć?

WACŁAW Sen mara, Bóg wiara. To był sen, moja droga. Nie wolno wierzyć w sny.

STACHA Ale tam była wielka miłość i wielka sztuka. W to też nie wierzyć? To w co, w takim razie, wierzyć?

WACŁAW Wielka miłość? Wszystkie kobiety o tym marzą, dlatego tak powiedziała.

STACHA A wielka sztuka?

WACŁAW O tym się nie marzy. To dar Boga. Nie otrzymałem tego daru. A pani ojciec go otrzymał. To wielki człowiek, wielki pisarz. Podziwiam go. Czczę go. Zazdroszczę mu. Nawet pani nie wie, jak bardzo... Jakie to bolesne, nie móc powiedzieć tego, co w nas jest, nie móc wyrazić siebie, Pani pewnie myśli, że taki człowiek jak ja nic nie czuje.

STACHA Wcale tak nie myślę. Tylko że ludzie są stworzeni do różnych rzeczy. Pan też jest do czegoś stworzony...

WACŁAW Mądrze pani mówi, ale co z tego? Nie wszyscy są tym, czym chcieliby być. Ja na przykład... Pani ojciec, ten jest stworzony do wielkich rzeczy. A ja...

STACHA Ojciec... Nie chcę o nim mówić.

WACŁAW Jest pani córką swego ojca i tego pani nie zmieni. Ma pani to szczęście. Ja, kiedy go czytam... Cieszę się, że pani jest tu ze mną.

STACHA *(rozczarowana, słabym głosem)* Myślałam, że pan ze mną... A to tylko dlatego...

WACŁAW Pani ojciec!...Ja też czasem marzę, jak pani widzi. *(chwytając Stachę za rękę)* Ale dość tego. Jesteśmy tutaj, pani i ja, razem. *(do niewidocznego kelnera)* Dla mnie kawa, dla pani koniak. To pani dobrze zrobi.

STACHA Nic mi nie jest.

WACŁAW Niech się pani uśmiechnie. Nie trzeba się smucić. Nie trzeba się bać. Nie trzeba się mnie bać. Chce pani? Opowiem coś o sobie, żeby mnie pani lepiej poznała.

STACHA Niech pan opowie.

WACŁAW W mojej fabryce wprowadziliśmy ostatnio nową metodę chłodzenia metali. W ten sposób proces produkcji zostanie przyspieszony, a ilość ludzi potrzebna do produkcji jednej tony surówki zmniejszona.

STACHA Przecież to zwiększa bezrobocie.

WACŁAW Proszę pani, bezrobocie to jak upuszczanie krwi dla zdrowia pacjenta.

STACHA Naprawdę tak pan uważa?

WACŁAW Oczywiście, bo to prawda. A co pani pisze?

STACHA Co? Skąd pan wie, że piszę?

WACŁAW Słyszałem od kogoś. Nic dziwnego, córka takiego ojca! Wiele rzeczy wiem o pani. Ale jeśli nie chce pani o tym mówić...

STACHA Ależ nie, proszę. To pana interesuje?

WACŁAW Jak wszystko, co pani dotyczy.

STACHA (*mówi powoli, z trudem, zacinając się*) Chodzi o rewolucję... To, co się stało w Rosji, to wielka rzecz, tak jak we Francji. Danton i Robespierre, dwa filary Rewolucji Francuskiej. Rewolucji w imię *liberté, égalité, fraternité*. To znaczy, żeby wszyscy mieli prawo i szansę godnego życia.

WACŁAW Jaka pani mądra... Jabłko koło jabłoni. Nic dziwnego. Ale dla mnie jest pani przede wszystkim kobietą.

STACHA Pan mnie wcale nie słucha.

WACŁAW Skądże znowu. Proszę mi dać rękę i proszę opowiadać.

STACHA (*podaje mu rękę, on ją całuje*) Żeby nie było biedy, żeby prawo było takie samo dla wszystkich. Ale tu wyłania się problem praktyczny: ludzie nie są aniołami, chcą mieć napchane brzuchy, chcą mieć jak najwięcej. (*zapala się coraz bardziej*) Tak myśli Danton, i na to w swej cynicznej grze stawia. Robespierre, nieprzekupny, idealista, chce by prawo działało jak maszyna, bez względu na ułomną naturę ludzką. Widzi pan ten wielki dramat?

WACŁAW Tak, człowiek to nie żelazo, ale maszyna go i tak zmieli. Wiem coś o tym, w końcu jestem fabrykantem.

STACHA Ale czy pan nie rozumie, że to Robespierre, a nie Danton, jest prawdziwym bohaterem?

WACŁAW Rozumiem panią, ale się nie zgadzam

STACHA Nic pan nie rozumie.

WACŁAW A pani nie rozumie, że można się różnić, i że każdy ma trochę racji. To jak mężczyzna i kobieta, czy może być większa różnica? A przecież się łączą. Przeciwności się stykają.

STACHA Więc bez Dantona nie ma Robespierrr'a?

WACŁAW A idealistki bez fabrykanta. Chce pani zobaczyć jak mieszka fabrykant? Zapraszam.

STACHA No... Dobrze.

WACŁAW Kelner, płacić. Idziemy. Moje mądre głupiątko.

*Wacław przynosi płaszcze z wieszaka. Podaje jej płaszczy.
Wychodzą.*

IX

*Stary, solidny dom, klatka schodowa wyłożona marmurem.
Wacław otwiera z wielu kluczy ciężkie, dębowe drzwi.*

WACŁAW (*przepuszcza Stachę przodem*) To tu. Jesteśmy na miejscu. (*Pomaga jej zdjąć płaszczy*) Napijemy się herbaty. (*wskazuje fotel, sam też siada, nogi trzymając przy sobie*). Proszę się czuć jak u siebie.

STACHA (*siada w fotelu*) Bardzo tu elegancko. I tak jakoś...

WACŁAW Jak?

STACHA Poważnie.

WACŁAW Jestem przecież człowiekiem poważnym.

STACHA Tak? Nie wiem...Te meble...

WACŁAW Nie podobają się pani?

STACHA To nie to. Takie bogate...

WACŁAW Pięknej kobiecie należy się taka oprawa. Czy chciałaby pani codziennie pić tutaj ze mną herbatę o piątej? Nauczyłem się tego w Anglii.

STACHA Nie wiem. W Anglii nie byłam, a za herbatą nie przepadam.

WACŁAW (*żartliwie*) No, od biedy mogłaby pani pić kawę. Zgodziłbym się na to.

STACHA A po co mi pańska zgoda? Nie potrzebuję niczyjej zgody.

WACŁAW (*żartem*) Wolność, równość, braterstwo...

STACHA Pan sobie kpi.

WACŁAW Tylko żartuję. Cenię pani pewność sądu. W pani wieku to wyjątek.

STACHA Chcę tylko, by mnie przyjmowano taką, jaka jestem. A pan, zdaje się, chciałby mi narzucić własny sąd...

WACŁAW Skądże znowu, ja tylko patrzę i podziwiam.

STACHA Czytał pan Shawa?

WACŁAW Widziałem raz w teatrze. Zaraz, co to była za sztuka? Taka wesola, gdzie prostą dziewczynę mężczyzna wychowuje na damę.

STACHA Pygmalion. I jak się panu podobało?

WACŁAW Bardzo życiowe. Wychowywać młodą dziewczynę to sama przyjemność.

STACHA Ale nie zawsze dla młodej dziewczyny. No właśnie, pan chce mi narzucić swoje widzenie rzeczy. A ja na przykład nie chciałabym, żeby mnie ktoś wychowywał.

WACŁAW Gniewa się pani? Proszę się już nie gniewać. No, bardzo proszę...

STACHA Nie o to chodzi. A co pan powie o Nietzschem i Schopenhauerze?

WACŁAW Nic nie powiem. Niech pani przestanie. No dobrze, jest pani uczona, a ja nie. Zresztą co warta ta książkowa mądrość?

STACHA To o czym będziemy rozmawiać?

WACŁAW Wcale nie musimy rozmawiać. Będziemy się rozumieć bez słów. Po co tyle mówić?

STACHA Więc cały czas pan udawał?

WACŁAW Niczego nie udawałem, może mi pani wierzyć. Lubię pani słuchać. Ten uroczy, dziewczęcy głos...

STACHA Pójdę już. *(zaczyna wstawać)*

WACŁAW *(przytrzymuje ją stanowczym głosem)* Nigdzie pani nie pójdzie. Niech pani nie psuje wszystkiego.

STACHA Zmieniłam zdanie.

WACŁAW Ale dlaczego?

STACHA Z panem nie ma o czym rozmawiać. Pan jest ...

WACŁAW No, dokończ.

STACHA Pan nic nie rozumie.

WACŁAW Może nie rozumiem tych twoich książek, ale za to wiem, jak żyć. Znam się na dobrej kuchni, kochałem kobiety i one mnie kochały, wiele podróżowałem... I wiem, jak na to wszystko mieć pieniądze.

STACHA Pieniądze to nie wszystko.

WACŁAW Właśnie mówię, że nie wszystko, trzeba jeszcze umieć je wydawać. A ja to umiem!

STACHA Wydawanie pieniędzy to też nie wszystko. Chce pan się najeść życia, a przecież ono się kiedyś skończy i... Jest coś ważniejszego od używania życia.

WACŁAW Co takiego?

STACHA Twórczość.

WACŁAW Niech sobie tworzą artyści!...Dajmy temu spokój...Dajmy temu spokój...

STACHA Przecież wielbi pan artystów?

WACŁAW Powiem ci, co jest naprawdę ważne: najważniejsze jest życie. Cały świat stoi przede mną otworem i pragnę, żeby otworzył się także dla ciebie. Żebyś go smakowała nie tylko przez szybę, przez te twoje książki. Pojedziemy w podróż poślubną do Włoch, jak Anna Karenina z Wrońskim, pamiętasz?

STACHA To nie tak, książki nie są zamiast. Książki... Pokazują coś więcej ludziom. Przecież nawet w tych cudownych Włoszech ludzie piszą książki. Taki Dante... Więc to, co jest, im nie wystarcza.

WACŁAW Pewnie są wybrakowani... Ale tobie przecież niczego nie brakuje, prawda?

STACHA Nie wiem...

WACŁAW Jesteś kobietą...Po prostu kobietą...

STACHA Nie wiem...

Stacha patrzy na niego jak zabipnotyzowana. Wacław podnosi Stachę z fotela, sam siada i sadza ją sobie na kolanach. Zaczyna całować i jednocześnie rozbiera. Wstaje, podnosi ją i kładzie na stole. Zastania Stachę, widać tylko jej twarz. Jedną ręką ją przytrzymuje, drugą rozpina koszulę i zsuwa spodnie.

WACŁAW Jak pięknie!

STACHA Boli! (*Wacław odsuwa się od niej.*) Już?

WACŁAW (*głaszcze ją po twarzy*) Moja kobieta!

Bierze ją na ręce, przenosi na tapczan. Znow zaczyna ją pieścić, najpierw delikatnie, potem coraz gwałtowniej, brutalnie. Stacha obejmuje go ramionami, całuje w usta, w szyję, głaszcząc po plecach. Słychać kobiecy śpiew z kantaty „Weichet nur betrübte Schatten”.

X

Stacha na podłodze, wyłoniona światłem z ciemności. Słychać gwar zmieszany z jakąś zamazaną, nierozpoznawalną muzyką.

STACHA Wszystko się skończyło. Myślałam, że umrę. Ale nie umarłam. Rano, jak na katorgę, chodzę uczyć w szkole. Po południu biorę lekcje fortepianu i malarstwa. Wieczorem czytam filozofów. Wpadłam w towarzystwo malarzy i pisarzy. Alkohol i niekończące się rozmowy o psychologii, sztuce, dekadencji. I zawsze kończyło się na śmierci. Wiersze, obrazy, muzyka ze skrzypiących, twardych płyt. Kiedy patrzę na kotłujące się po kątach pary, znow na mnie spada myśl o nim. Wtedy siadam w najciemniejszym kącie, nieruchoma jak kamień.

Z ciemności wytłania się Jan, pochyla się nad Stachą.

JAN Jestem Jan. Mógłbym z panią porozmawiać?

Stacha nie reaguje, zajęta własnym bólem.

JAN Możemy porozmawiać?

STACHA (*rozciągając słowa*) Nie... Nie chcę z nikim rozmawiać.

JAN To proszę mnie przynajmniej wysłuchać.

STACHA (*niewiele żywiej, w złości*) Czego pan chce ode mnie? Proszę mnie zostawić w spokoju. Nie zawracać głowy. Naprawdę, żeby tak się narzucać...

JAN Ma pani rację... Wiem, że nie mam pani nic ciekawego do powiedzenia.

STACHA To dlaczego mnie pan zaczepia?

JAN Dlaczego właśnie pani? To wcale nie musiała być pani, to mógł być ktokolwiek. Ale tak się złożyło, po prostu, sam nie wiem dlaczego. Siedziała pani taka sama, nieobecna, smutna, wyobcowana, taka inna. Długo na panią patrzyłem, zanim podszedłem, bo...

STACHA (*aroganko i ostro, już silniejszym głosem*) Nie potrzebuję, żeby mnie ktoś pocieszał.

JAN Potrzebuje pani. I ja tego potrzebuję. Muszę to wszystko komuś powiedzieć, wreszcie to z siebie wyrzucić. Traf

chciał, że panią spotkałem, cała reszta tutaj już całkiem nie-przytomna. Jestem nieszczęśliwy...

STACHA (*sarkastycznym tonem*) Niech się pan wstydzi, a kto jest szczęśliwy? Może ci tutaj?

JAN Oni, na swój sposób, tak. Ale ja już tak nie chcę. Nie chcę już dłużej, rozumie pani?

STACHA (*trzeźwieje prawie zupełnie, podnosi na niego wzrok, ciepło, z iskierką nadziei w oczach*) Więc czego pan chce? Czego pan chce ode mnie?

JAN Żeby pani ze mną wyjechała. Dostałem posadę w Gdańsku, w Wolnej Polskiej Wszechnicy. Ty jesteś sama i ja jestem sam, więc bądźmy razem.

STACHA To chyba nie jest najlepsze wyjście...

JAN Nie chcę tak dłużej żyć. Spróbujmy.

STACHA (*z nadzieją, z ożywieniem*) Ale dlaczego ze mną? Czy jest we mnie coś nadzwyczajnego?

JAN Nie wiem. Czuję, że możesz mi pomóc. A ja tobie.

STACHA Porozmawiamy o tym za kilka dni.

JAN Kilka dni... Nie, odpowiedz mi teraz. Co się zmieni przez te kilka następnych dni? Sama wiesz, że nic.

STACHA Ale ja chcę być wolna i chcę...

JAN Co chcesz?

STACHA Chcę pisać...

JAN A tu jesteś wolna, w tym rynsztoku? (*Jana na chwilę opuszczają siły, po czym z nową determinacją*) Teraz, albo... Zabieram cię stąd, Stacha. Już cię zabieram. A mógłbym przecież inaczej, jak oni wszyscy.

STACHA Mógłbyś? Naprawdę mógłbyś tak? A więc w każdym jest rynsztok, co za różnica, czy w fabryce żelaza, czy w tym rynsztoku tutaj, jak go nazywasz. W pożytecznej, nudnej pracy, czy w życiu cyganerii. Co za różnica między miejscami, skoro wszystkich na wszystko stać. I nawet to robią. Nie chcę już mężczyzn. Odejdź ode mnie. Zostaw mnie w spokoju.

JAN (*z powagą i z żalem*) Kłamałem, nie mógłbym jak inni. Tylko udaję mocnego.

STACHA Co ci jest?

JAN Jestem zrozpaczony, mówiłem ci.

STACHA Ale dlaczego?

JAN Dlaczego? Dlaczego? Coś we mnie pękło, pozostawiając wielką, jęczącą ranę. Ktoś, komu uwierzyłem, zawiódł mnie. Kobieta. Ona mnie zniszczyła, zatruliła moje źródło. Nie wiem, jak to zrobiła... Jak mogła się aż tak zmienić. Do tej pory tego nie rozumiem. Przecież wszystko jej oddałem, niczego nie zostawiłem dla siebie, ani skrawka serca. Wszystko dla niej.

STACHA Może dałeś za wiele ?

JAN (*ciągnie swoją myśl*) To było piękne, czyste, dobre. I nagle nic, koniec wszystkiego. Bez żadnego powodu. Czym zawińnięm? Powiedz!

STACHA Nie znam się dobrze na tych sprawach, ale myślę, że byłeś po prostu za dobry.

JAN Więc być dobrym to wina? I należy się za to kara?

STACHA Nie, ale za to zostaje się ukaranym.

JAN Skąd to wiesz?

STACHA (*milczy, uśmiecha się gorzko*) Nie chcę do tego wracać. To już niczego nie zmieni.

JAN A co ja mam zrobić?

STACHA Nie wiem.

JAN Wiesz, tylko nie chcesz powiedzieć. A gdybyśmy jednak tak razem... Moglibyśmy przecież spróbować... Proszę cię...

STACHA Prowadził ślepy kulawego... To nie ma sensu.

JAN Zgódź się, proszę cię...

STACHA Tak bardzo ci na mnie zależy? Naprawdę?

JAN Tak.

STACHA (*milczy długo*) Dobrze.

JAN Tak? Co dobrze?

STACHA Zgadzam się, pojedę z tobą. Chcę ci wierzyć.

JAN Stacha!

STACHA Ale nie spodziewaj się ode mnie wiele. Ja już nie umiem kochać. Postaram się być dobrą żoną, prowadzić dom... Jak to śmiesznie brzmi... Sam słyszysz...

JAN A ja się z tego nie śmieję. Widzę, jak rano, przed wyjściem do pracy, robisz mi kawę, koniecznie mocną kawę, bez tego nie potrafię się dobudzić. Potem sprzątasz, pierzesz moje koszule, prasujesz, idziesz do sklepu, wracasz, gotujesz obiad. Wieczorem ja maluję, ty piesz. A potem wspólnie zasypiamy na jednej poduszce.

STACHA Postaram się... (*przepowiada sobie*) Ja parzę kawę, ty pijesz. Ty malujesz, ja piszę. Ja do sklepu, ty do szkoły. Ja piorę koszule, a ty je brudzisz, ja gotuję obiad, a ty go jesz. Wspólna poduszka, którą ja trzepię. Obowiązek małżeński. Dziecko. Ty malujesz, ja piszę... Ja piszę? Do kogo piszę? Co ja piszę? (*narastający krzyk Stachy*)

JAN (*wyjmuje z kieszeni strzykawkę*) Kochanie, nie stać nas na służącą. Zrobię ci zastrzyk, to cię uspokoi. I zaraz stąd pójdziemy.

STACHA (*wciśnięta w kąt, ostaniamy się rękami*) Nie chcę.

JAN Przecież to wcale nie szkodzi, od dawna to robię i nic mi nie jest.

STACHA Nic ci nie jest? Po co bierzesz?

JAN Zobaczysz. Spróbuj.

STACHA Ale to trucizna i to się musi źle skończyć. Sam sobie szkodzisz. Jeśli mamy być razem, obiecaj, że to rzucisz. Proszę.

JAN Bez tego nie namalowałbym tylu obrazów. Byłaś na mojej wystawie? Jak ci się podobały? Czy widać w nich choćby ślad narkotyków?

STACHA *(wymijająco)* Spróbuj malować bez morfiny, wtedy się okaże, jak malujesz.

JAN Więc ci się nie podobają?

STACHA Nie, dlatego. Obiektywnie są dobre.

JAN Tylko, że?

STACHA Tylko, że ja wolę inne.

JAN *(smutno-drwiąco, dotknięty jej uwagą)* Nie są w twoim guście.

STACHA *(brnie dalej, zasadnicza)* No, nie.

JAN *(próbując żartować)* To może ja w ogóle nie jestem w twoim guście? Co?

STACHA *(śmieje się)* Wiesz, że nie. No, nie bądź smutny. Wiesz, że już cię lubię?

JAN Nie jestem, nie jestem ... Tylko z tobą, Stacho...

XI

Pokój w gdańskim baraku. Wąskie łóżko, stół, nad nim goła żarówka, obok sztalugi. Na stole rozrzucone papiery, książki, skrzypce. Jan maluje przy sztalugach. Stacha stuka na maszynie, na swoim małym adlerze. Słychać fragment „Kantaty o kawie” Bacha.

JAN Gdzie ta kawa?

STACHA Pileś już kawę.

JAN Moja kawa. Moja druga kawa. Nie wiesz, że rano muszę wypić dwie mocne kawy?

STACHA A wiesz, pomyślałam sobie, jak to by było oryginalnie, gdybyś raz sam sobie zrobił tę ukochaną kawę.

JAN Czy ty aby nie przesadzasz?... *(milczy naburmuszony)* Mam niskie ciśnienie i przed kawą nie mam na nic siły. A poza tym...

STACHA Co poza tym?

JAN Jesteś kobietą.

STACHA Jestem człowiekiem. A niech to szlag. Jaka szkoda, że ty nic nie rozumiesz.

JAN A ty próbujesz mnie zrozumieć? Wydawałoby się, wrażliwa, mądra, inna niż wszystkie, a też nie rozumie.

STACHA Czego niby nie rozumiem?

JAN Że tu nie chodzi o to, kto robi kawę. Akurat rano ja cię proszę, żebyś mi zrobiła kawę, ale czy to znaczy, że jesteś dla mnie kimś niższym? Że traktuję cię jak służącą?

STACHA To kim wtedy dla ciebie jestem?

JAN Jesteś człowiekiem, tak jak mówisz. Bardzo mi bliskim człowiekiem. Najbliższym na świecie. I co z tą kawą, człowieku?

STACHA *(idzie w kierunku kuchenki sztywnym, wymuszonym, krokiem, zrzędząc pod nosem, z czego dochodzą strzępy)* Kobieto... Człowieku... Prawdziwy mężczyzna... jak chuchnąć, to się rozleci na kawałki jak dmuchawiec... Gdybym to ja była mężczyzną... Gdybym to ja... Jeszcze im wszystkim pokażę...*(Stacha robi kawę w garnuszku.)* Ile ci posłodzić? Jedną łyżeczkę?

JAN Tyle, co zawsze. Przecież wiesz, jedną łyżeczkę.

*Stacha słodzi kawę i stawia obok sztalug Jana.
Siada przy maszynie do pisania. Chwilę pisze.*

STACHA Wiesz, nie potrafię brać poważnie tych nędznych prywatnych spraw moich postaci. Są mi one serdecznie obojętne.

JAN To je zostaw i idź sobie kupić coś ładnego. Lubię, jak ładnie wyglądasz.

STACHA To też jest tylko prywatna sprawa.

JAN I ważna. Bardzo ważna. Jak samo życie. Przecież chcemy żyć.

STACHA Nie kpij ze mnie, co w tym takiego ważnego? To raczej obrzydliwe, budzi we mnie wstręt.

JAN *(kończy pić kawę)* Co za rozkosz! Dlaczego piszesz o tym, czego nienawidzisz?

STACHA To tylko ćwiczenie. Żeby opanować warsztat.

JAN Co tam piszesz? Co to za historia?

STACHA Historia samobójcy. Ona go ratuje, osusza, bo się chciał utopić, stawia na nogi. No i daje mu w dodatku siebie. W niej z kolei zakochuje się bogaty fabrykant...

JAN Waclaw?

STACHA O ile Charles, ten samobójca, jest bankrutem, to nie jest nim Horst. To twardy człowiek, potentat, ze strasznymi ambicjami, które go zżerają. Chodzi o politykę. I ten twardy mężczyzna jest jednocześnie szalenie sentymentalny i przerażony swoim uczuciem.

JAN Którego wybrać? Trójkąt jak w życiu.

STACHA Właśnie.

JAN I co w tym złego?

STACHA Dla kucharek. Na tym można by zarobić. Tylko, że ja nie umiem pisać tak, żeby kucharka wiedziała, o co

chodzi. *(zagląda mu przez ramię)* Ciebie też kucharka nie zrozumie.

JAN Nigdy nie miałem takich złudzeń. No, idź już na miasto. To ci poprawi humor, a może przyniesie natchnienie.

STACHA Moje natchnienie... Na pewno nie z tego miasta. No dobrze, wychodzę.

JAN Nareszcie odpocznę. Tak walisz w tę maszynę, że głowa pęka. Żeby chociaż coś z tego było.

STACHA Żartujesz?

JAN Oczywiście, że żartuję. Jesteś geniuszem do wyższych celów. Idź wreszcie.

STACHA Na co masz dziś ochotę?

JAN Zdaję się na ciebie. A na deser wódka.

STACHA Znowu?

Stacha wychodzi. Jan maluje. Oddala się i przybliża do obrazu. Nie jest zadowolony, jego mina staje się coraz bardziej gniewna. Łamie kilka pędzli i ciska nimi o podłogę. Bije się pięściami w twarz. Siada na stolku z opuszczoną głową. Po kilku chwilach robi gest jakby sobie o czymś przypomniał. Wyciąga z szafy walizki, szuka czegoś w jednej, potem w drugiej. Wreszcie znajduje, czego szukał. Triumfalnie unosi do góry ręce, w jednej trzyma strzykawkę, w drugiej ampułkę. Ułamuje ją, napętnia strzykawkę, odstawia ramię i robi sobie zastrzyk.

JAN Bosko! *(wyciąga z kąta wódkę, pije z butelki)* Wspaniale! *(maluje zamaszystymi ruchami dłuższy czas, potem w nagłym przy-
pływie zmęczenia, rzuca się na łóżko)*

*Wraca Stacha z zakupami. Staje znieruchomiata,
w rozpaczliwym ostupieniu.*

JAN Jak dobrze, że jesteś.

STACHA Bierzesz? Przecież obiecałeś. Zaklinałeś się, że przy mnie nie będziesz brał. Taki był warunek, nie pamiętasz?

JAN No, tak... Ale już nie mogłem. Wybacz mi. Musisz mi wybaczyć. Nie porzucisz mnie przecież, nie zostawisz samego. Chodź tu do mnie. *(przyciąga Stachę)* Kocham cię. Co ja bym bez ciebie zrobił? Tylko ciebie mam na świecie. *(wtula się w Stachę jak dziecko)*

STACHA Janku, już dobrze. *(z rezygnacją głaszcze go po głowie)* Kochanie, wszystko będzie dobrze.

JAN Nie mogę. Ja już nie wytrzymam. Duszę się tutaj. *(Stacha dalej gładzi go po głowie)* Muszę wyjechać, muszę stąd wyjechać.

STACHA Wyjedziesz... Wyjedziesz... *(pochyla głowę w geście przegranej)*

Stacha wstaje i idzie mu zrobić mocną kawę. Ramiona ma opuszczone, ruchy niezgrabne, powolne. Przynosi Janowi kubek z kawą do łóżka. Unosi Jana, opiera jego plecy o poduszkę. Wlewa mu kawę do ust. Jan przytomnieje.

JAN A pamiętasz, jak wodowali statek? Na nadbrzeżu było mnóstwo dzieci, które pierwszy raz widziały morze. Skakały z radości i podniecenia, a jeden chłopczyk nawet się rozplakał. Jak myślisz, dlaczego płakał?

STACHA Pewnie zgubił się mamie.

JAN A właśnie, że nie. Płakał, bo to było takie piękne. Rozumiesz? I pięknie było, kiedy odszukałem cię tam, w tym ciemnym kącie, skuloną. I od razu wiedziałem, że... no, wiesz... A potem wyjechaliśmy do Gdańska, i... i...

STACHA Cicho, cicho...

JAN Ty przecież byłeś w Paryżu, wiesz, jak tam pięknie? Pamiętasz? Tam... byłem szczęśliwy. Pojedziemy tam, i wszystko się zmieni. Wszystko będzie inaczej.

STACHA *(suchym, drewnianym głosem)* Już dobrze... Pojedziesz.

Rozlega się walczyk paryski, ten sam, co w drugiej scenie.

Albo piosenka Yves Montanda

„Et si je n'ai rien, aime-moi quand même”.

XII

Stacha sama w baraku. Okutana w jakieś szarobure lachy. Usiłuje bezskutecznie rozpaścić ogień w piecyku, który potwornie dymi. Po niepowodzeniu z piecykiem Stacha chodzi dla rozgrzewki, uderzając ramionami w ciało, chuchając w palce. Wreszcie siada do maszyny i wystukuje kilka zdań. Wryrywa z maszyny papier, mnie go i rzuca na podłogę. Pochyla głowę w długim namyśle, podpira ją rękami.

Wryrywa papier z maszyny, mnie go i rzuca na podłogę. Wsadza do maszyny następny papier i stuka, wypowiadając głośno tekst. Słychać Inwencję Nr 6 E-dur Bacha, pojawia się i zanika.

STACHA Cafe de Foy, oddzielny gabinet. Stół nakryty. Danton w stroju wieczorowym.

Robespierre: Dobry wieczór – czekał pan? Bardzo mi przykro.

Danton: Czemu się pan nie dał zaprosić na kolację? Zapewne przestrzega pan diety?

Robespierre: Na miłość Boską! Mam chyba czas jeszcze na cukrzycę lub katar żołądka?

Danton: Czyli że obawia się pan trucizny.

Robespierre: *(zachwycony)* Więc albo diabetyk, albo maniak? Swoją drogą – to dość zrozumiałe, że w pańskich oczach... Jestem człowiekiem chorym.

Danton: Robespierre. Po co mnie pan wzywał?

STACHA „Po co mnie pan wzywał?” „Po co mnie pan wzywał?” No właśnie! Po kiego diabła on go wzywał?!... Nie, to całkiem do luzu. Ależ tu ziąb.

Stacha znowu wstaje, chodzi, przytupuje, uderza ramionami w ciało, chucha w palce. Rozgląda się po pokoju jakby czegoś szukała, jakiegoś punktu natchnienia. Z powrotem siada do maszyny, wsadza nową kartkę, stuka. W stukot maszyny wplątuje się Inwencja Nr 6 E-dur Bacha. Po dobrej chwili Stacha odrywa

palce od maszyny, wyjmując kartkę, wstaje. Chodzi po pokoju i czyta, co napisała, gestykulując.

Robespierre: O, widzi pan, tak to lubię. Danton, manewry pańskie paraliżują rząd. Jeżeli się pan wyprze swej kontrrewolucyjnej opozycji, wystąpi energicznie przeciw niej, gwarantujemy panu bezpieczeństwo, a nawet przychyłność opinii.

Danton *(po chwili skupienia nagle podnosi głowę):* Mówmy po ludzku, Robespierre. Tak jest: ma pan nade mną przewagę. Ale ostrzegam: rządowi – sławetnym komitetom i Konwencji – nie poddałbym się, nawet gdybym b y ł pokonany. Przed niższymi od siebie nie uchylę czoła.

Robespierre *(prawie z politowaniem):* Rząd – niższy od pana?!

Danton: Jak każdy tłum – od wybitnej jednostki. G a r d z ę waszym rządem, Maxime; gardzę nim – jak pan – nim gardzi. Podziwiam, wielbię pana.

Robespierre *(cierpko):* Dość tego. – Dokąd pan zmierza?

STACHA *(robi pauzę i stoi, wstuchując się w przed chwilą wypowiedziane słowa. Potrząsa z zastanowieniem głową.)* No, jedźmy dalej!

Stacha wraca do maszyny. Stuka powoli, rytmicznie, z przerwami, czasem robiąc krótkie przerwy po przesunięciu papieru. Stukotowi maszyny towarzyszy muzyka Bacha, teraz już głośniejsza, powoli coraz bardziej narasta. Sylwetka Stachy, z początku zgarbiona, stopniowo się wyprostowuje. Przy końcu pisania – kiedy wejdzie Inwencja Nr 5 E-dur - będzie już wyprostowana, przypominająca sylwetkę pianisty, dumna, zespolona z instrumentem, pełna siły i wdzięku. Wstaje,

z kartkami zapisanego papieru chodzi po pokoju, mówiąc, gestykulując, odgrywając postaci. Od czasu do czasu wraca do stolika, żeby poprawić coś na kartce maszynopisu. Robi to harmonijnie, w jakimś organicznym, płynącym z ciała rytmie, który to przyspiesza się, to zwalnia na przemian.

Danton: Popierając pańską akcję w obecnym jej kierunku, przyspieszyłbym pańską zgubę. Gdyż polityka pańska jest polityką – wspaniałego – obłądu. *(pochyla się naprzód)* Izoluje pan rewolucję, Robespierre! Te nieludzkie wymagania odstraszą stopniowo najzapalczywszych! Na pańskich szczytach nie można oddychać! Albo terror. – Nie o te głowy baranie mi chodzi, głowy to głupstwo; ale pan tępi złodziejstwo i korupcję, a to naturalne potrzeby, bez których państwo g i n i e!

Robespierre: Mój cel, Danton – to u d o s t ę p n i ę ludzkie warunki egzystencji siedemdziesięciu procentom narodu. Więc...

Danton: Lud! Dusza ludu! Ilu jest l u d z i ? Dwu – trzech na tysiąc. Mniej. Reszta to materiał. – A tani! A tandetny! Aż mdło... Miliony – miliardy tego. Spłodzone po to tylko, by ci nieliczni mieli c z y m tworzyć swój świat. Tego materiału nie warto oszczędzać. *(intensywnie, prawie groźnie)* No, Robespierre, teraz mnie pan zna.

Robespierre *(zamyślony)* Tak... teraz.

Stacha wraca do maszyny. Stukot jest głośniejszy, muzyka Bacha także. Tempo pisania stopniowo narasta. Stacha pisze równomiernie, w tempie moderato, z krótkimi przerwami na namysł. Od czasu do czasu odgarnia opadające jej włosy do tyłu. Słychać głosy Robespierre'a i Dantona, i cicho Inwencję Bacha.

Danton (*ustaje, opiera się na pięściach*): Panować – nad tym bydłem? Szkoda życia. Stokroć już lepiej samemu służyć... człowiekowi, wobec którego przynajmniej można być sobą. Szukałem człowieka. Szukałem jak głodne zwierzę. Jak marniak. Tyś silniejszy ode mnie. Wielbię cię. Na tym olbrzymim, zawszawionym świecie, ty jeden, ty... herosie. Ściągnę cię przemocą na właściwą drogę. I będę ci służyć.

Robespierre (*podnosi oczy*): Danton, teraz m n i e mdłości biorą.

Danton (*pochyla się niżej*): Słuchaj, Maxime. Nie do ludzkich uczuć w tobie mówię – bo ich nie znasz, lecz do twej granitowej woli: oprzyj się na mnie – na nas, elicie – na betonowym murze, nie na kupie gnoju! (*obejrzał się mimo woli – ciszej*) Powiedz tylko: dobrze. To jedno neutralne słowo. – Zrobię cię cesarzem, Maxime... (*groźnie*) M ó w!

Robespierre (*ustaje, cicho*): Czas przerwać tę tragifarsę. Jest pan po prostu pijany.

Danton (*z nagłym spokojem nienawiści*): A czy pan wie, że ja mam czterech świadków na wszystko, co pan wyznał?

Robespierre: Domyślałem się. Toteż sprawiłem im zawód. Dobranoc. (*odchodzi*)

Stacha z furią uderza w klawisze. Zapelnia kolejne strony. Po dobrych kilku chwilach zrywa się, bierze zapisane kartki i chodząc po pokoju czyta cicho, mamrocząc pod nosem. Kiedy kończy, wyrzuca do góry ramiona i tańcząc w koło, potrząsa kartkami.

STACHA Jest! Jest!! Jest!!!

Muzyka Bacha forte. Nagle się urywa. Pukanie do drzwi. Stacha otwiera, bierze do ręki kilka listów, stoi chwilę, zamyka. Ciężkim krokiem, skulona, wraca do stołu. Otwiera listy. Przegląda je pośpiesznie. Nieruchomieje na dłuższą chwilę, garbi się, pociera czoło, jakby nie mogła czegoś pojąć. Siada do stołu. Zaczyna pisać. Pisze powoli, robiąc długie przerwy.

STACHA Droga ciociu, wraz z twoim listem nadeszła wiadomość o śmierci Janka. Dostanę po nim dwa tysiące złotych. To niewiele, ale na jakiś czas starczy. Tak że nie martw się o mnie, ciociu, na razie moja sytuacja nie jest zła. Poza tym będę dawać lekcje. Chociaż często mnie drażnił, to był dobry chłopak, za słaby dla tego bezwzględnego świata. Przyzwyczaiałam się do niego, pewnie dlatego musiał odejść. Ja nigdy nie mogę mieć nic na zawsze. Najpierw mama... (*drży z zimna*)

No, nie będę rozczulać się nad sobą. Teraz już jestem całkiem sama i muszę zbudować sobie nowe życie. Już tylko własne i całkiem wolne. Ciocia chce, żebym przyjechała do Warszawy, bo tam i giełda literacka, i łatwiej o pracę. Wacław pisze, że urządzi mnie w swoim biurze w Poznaniu. Ale ja nie chcę. Coś mnie tu trzyma, czuję, że powinnam tu zostać. Dość się w życiu napodróżowałam, nazmieniałam miejsc. Nie chcę się więcej tułać, chcę zapuścić korzenie. To miejsce mi przypadło, tutaj zostanę. Hic Rodus, hic salta. Rozumiesz mnie?

Stacha siedzi popijając herbatę

STACHA Właściwie komu mogłabym o tym napisać? Do siostry, właściwie półsiostry?... Nawet nie znam jej adresu. Zresztą, pewnie nie przyznałaby się do mnie, bękarta. Na ojcu się zawiodłam, okazał się pajacem, to gorzej, niż gdyby nie żył. Ciocia jest mi obca, to mieszcza. Chciała mnie wepchnąć

w kierat nauczycielki albo urzędniczki. Dobrze, że nie do klasztoru. Wyczuwam w jej słowach, że najchętniej wcisnęłaby mnie komuś na żonę. Ciekawe, czy ma już kogoś upatrzonego, zapewne to jakiś bardzo porządny człowiek. *(śmieje się)* Rozumiem ją, boi się, żeby nie skończyła jak jej siostra. Poczciwa ciocia...

Stacha chodzi po pokoju, coraz szybszym, nerwowym krokiem

STACHA Wiesz, jedyne czego chcę, to pisać. Duszę bym sprzedała za kilka dobrych sztuk. Nie śmiej się na to, co powiem: Jestem geniuszem. Jestem jednym z najlepszych piór w tym kraju. Teraz mam cały czas dla siebie. Nikomu nic nie jestem dłużna.

Pukanie do drzwi, Stacha otwiera, wchodzi Lekarz, schludnie ubrany, ma kuferek lekarski.

LEKARZ Dzień dobry pani, ja do męża.

STACHA Proszę wejść, męża nie ma. Czym mogę służyć?

LEKARZ Obawiam się, że niczym. *(pokazuje, rozgląda się)* Hm...

STACHA To może coś mu przekazać?

LEKARZ A kiedy mąż wróci? Miał do mnie przyjść. I cisza. Więc sam przyszedłem.

STACHA Niech się pan nie krępuje. Może pan to załatwić ze mną.

LEKARZ To sprawa osobista. I bardzo dyskretna. Nie wiem, czy wolno mi w nią panią wprowadzać. Mąż mógłby mieć coś przeciwko temu. To ja już pójde.

STACHA Nie, proszę usiąść. Doskonale wiem, o co chodzi. Nie mamy przed sobą tajemnic, mąż i ja. Proszę mi dać te medykamenty, wiem co z tym robić.

Stacha podciąga rękaw i pokazuje Lekarzowi ślady po igłach.

LEKARZ Tak, widzę. Jednak wolałbym poczekać, aż mąż wróci.

STACHA Pan żartuje. Potrzebuję tego natychmiast. Ja muszę to mieć zaraz. Dawaj pan to! *(zaczyna się z nim szarpać)*

LEKARZ Żeby kobieta coś takiego?

STACHA Żeby lekarz coś takiego? Jak mi pan nie da, pójde pana zadenuncjować na policję.

LEKARZ Jak pani śmie! Milczeć!! Nie zastraszy mnie pani, już i tak mam straszne życie. Najwyżej mnie posadzą.

STACHA Nie posadzą, tylko odbiorą prawo uprawiania zawodu lekarskiego. Też mi lekarz... Dlaczego pan to robi?

LEKARZ Nie mogę powiedzieć, dlaczego, ale muszę to robić. Dużo z tego nie mam.

STACHA Rozumiem pana. Ja też muszę to robić, muszę to mieć, bo... Janek dlatego nie zgłosił się do pana, bo nie żyje. Teraz mnie pan będzie dawał.

LEKARZ To niedobrze. Po co to pani? Jako lekarz powinienem odmówić. Szkoda mi pani. Pani mąż był bardzo chory, nic już nie mogło mu zaszkodzić, ani pomóc. Ale

pani jest młoda i piękna, przed panią jeszcze całe życie. Ja do tego ręki nie chcę przykładać. To panią zrujnuje.

STACHA Przeciwnie, zrujnować mnie może tylko nienapisanie tego, co muszę napisać. Ja muszę pisać. Nie wiem, za co pana skazano i na jaką karę.

LEKARZ Nie może pani sobie wyobrazić, jakie to męki.

STACHA Ja jestem skazana na pisanie, bez tego umrę. Dlatego muszę mieć tę morfinę od pana. Błagam pana, bez niej nic nie napiszę.

LEKARZ Zawsze mogę ją mieć dla pani. Niech się pani jednak zastanowi. Bo to już do końca życia.

STACHA Tak panu zależy na moim życiu? Bo mnie nie.

LEKARZ Po prostu lubię uczciwy handel. I nie lubię, jak się zatracą taka młoda, piękna dusza. Bo, widzę to, pani ma piękną duszę.

STACHA Więc tłumaczę panu, musi mi pan dawać, bo to do pisania potrzebne. Dlatego błagam, niech mi pan to da.

LEKARZ Nie chcę być winien pani śmierci. Niech się pani przyjrzy: z blaskiem w oczach, zamurowana w tym baraku, w tej samotności. Gorzej jak mniszka. Ja też miałem córkę...

Stacha wyciąga otwartą rękę po morfinę.

LEKARZ *(poddaje się)* Masz, to powinno starczyć na cały tydzień.

STACHA *(łapczywie chwytając pudelko z morfiną)* Dziękuję.

LEKARZ Więc cię zabijam. A jednak chcę, żeby pani żyła. Ale sama pani powiedziała, że nie zależy jej na życiu. Rozumiem to...

STACHA Nieprawda, to dzięki panu będę żyła. Jest pan mądrym, dobrym człowiekiem. *(mięknie, rozluźnia się, wręcz rozczula po zdobyciu tego, czego chciała)*

LEKARZ Wiele przeżyłem, czy mogę wiedzieć do końca dlaczego to robię? Żegnaj śliczna, może to ci się obróci na dobre, kto wie? Będę przychodził regularnie. Nie możesz wiedzieć, nie wiesz, czym to jest dla samotnego, skończonego człowieka...

STACHA Wiem. Czasem wydaje mi się, że całe życie byłam samotna, mimo, że tyle się działo. Proszę przychodzić częściej, nie tylko z tym. Następnym razem na pewno zapłacę.

Lekarz całuje ją w rękę, robi gest, jakby chciał jej jeszcze coś powiedzieć, i wychodzi bez słowa. Stacha tańczy wokół pokoju. Rozrzuci kartki maszynopisów, które wirują w powietrzu i opadają na podłogę. Potem siada przy maszynie i uderza w nią mocno, szybko, z rozmachem, co jakiś czas przesuwając kartkę. Zatrzaśkują się ściany pokoju. Gra muzyka Bacha, „Hosanna” z Mszy b-moll.

KONIEC

Spis ilustracji

1. Stanisława Przybyszewska, Gdańsk, ok. 1926 r.
2. Stasia, fot. z ok. 1902r.
3. Matka Stasi – Aniela Pająkówna w 1899 r.
4. Ojciec – Stanisław Przybyszewski (rys. K. Broniewskiego)
5. Mąż Stanisławy Przybyszewskiej – Jan Panieński
6. Stanisława Przybyszewska – portret wykonany przez matkę, ok. 1910 r.
7. Barak na dziedzińcu Gimnazjum Polskiego w Gdańsku przy ul. Am Wessen Turm 1, w którym S. Przybyszewska mieszkała od 1923 r.

W przygotowaniu programu skorzystano z następujących publikacji:

- * Stanisława Przybyszewska *Listy*, t.1-3, Gdańsk 1978, 1983, 1985
- * Stanisław Helsztyński *Citoyenne Przybyszewska* [w:] *Meteory Młodej Polski*, Kraków 1969
- * Stanisław Helsztyński *Stasia* [w:] *Dobranoc, miły księżu*, Warszawa 1971
- * Krystyna Kolińska *Sprawa Stasi* [w:] *Tajemnice na sprzedaż*, Warszawa 1968

TEATR NOWY ŁÓDŹ

DYREKTOR NACZELNY – GRAŻYNA WASILEWSKA
DYREKTOR ARTYSTYCZNY – MIKOŁAJ GRABOWSKI
DRAMATURG TEATRU – TADEUSZ ŚLOBODZIANEK
KIEROWNIK LITERACKI – ANDRZEJ BABARYKO
KOORDYNATOR PRACY ARTYSTYCZNEJ – ANDRZEJ PODGÓRSKI
KIEROWNIK DZIAŁU PROMOCJI – URSZULA JACHIMOWICZ
KIEROWNIK BIURA ORGANIZACJI WIDOWNI – ELŻBIETA KUJAWIŃSKA
KIEROWNIK DZIAŁU TECHNICZNEGO – ZOFIA ŚLAWNIKOWSKA
ZASTĘPCA KIEROWNIKA – EDWARD KOLTEK

PRACOWNIA ELEKTROAKUSTYCZNA:

ŚLAWOMIR SOLARSKI, JAKUB KUNA, WIESŁAW ROZNIATOWSKI,
RYSZARD SOSNOWSKI, JACEK WALCZAK, LUCJAN WEGNER

PRACOWNIE KRAWIECKIE:

HALINA WJELCH, JADWIGA PROŚNIAK, CZESŁAW SOB CZYŃSKI,
ANTONI MOZALEWSKI, JAN LEWANDOWSKI

STOLARNIA:

STANISŁAW KROTOWSKI, JAN LEWANDOWSKI, ROBERT KĘDZIERSKI

ŚLUSARNIA:

MIECZYŚLAW PASTUSIAK, RAFAŁ RÓŻAŃSKI

CHARAKTERYZATORNIA:

BOŻENA KOBIERZYCKA, ANITA LIS

REKWIZYTOR:

MARZENA ŁUCZAK, PIOTR MAŁEC

PLASTYCY:

DOROTA CIACH, JAROSŁAW KLUSZCZYŃSKI, ZBIGNIEW KLONOWICZ

TAPICER:

PIOTR NOWOSIELSKI

GARDEROBIANE:

TERESA CICHON, BEATA SMOCZYŃSKA

OBSŁUGA SCENY:

HENRYK WÓJCİK, KRZYSZTOF NOWAK, PIOTR BUDNER, GRZEGORZ DOLATOWSKI,
ARTUR JEZIORSKI, MAREK KRUZEL, RADOŚLAW WYSOCKI,

NAKRYCIA GŁOWY:

BARBARA DYGUDA

LICENCJODAWCA – „ADiT” Agencja Dramatu i Teatru
REDAKCJA PROGRAMU – Zofia Gromiec, Andrzej Babaryko
PROJEKT I REALIZACJA – STRATEGIA

KASY TEATRU:

DUŻA SALA

UL. WIĘCKOWSKIEGO 15,
TEL. (0-42) 636 05 92

CZYNNA OD WTORKU DO SOBOTY W GODZ. 13⁰⁰ - 19⁰⁰

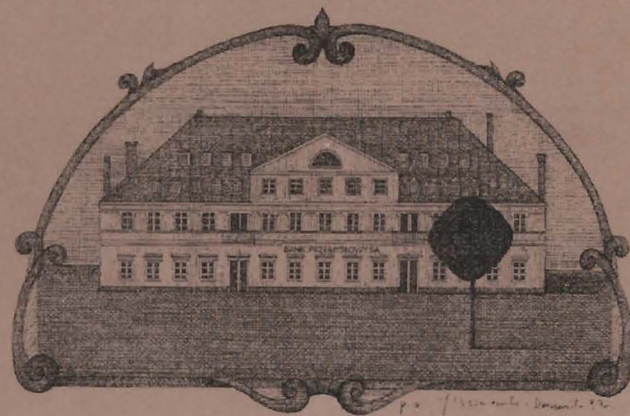
W NIEDZIELE OTWARTA DWIE GODZINY
PRZED SPEKTAKLEM.

MAŁA SALA

UL. ZACHODNIA 93,
TEL. (0-42) 636 05 92

CZYNNA GODZINĘ PRZED SPEKRAKLEM

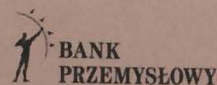
BILETY NA PRZEDSTAWIENIA W MAŁEJ SALI MOŻNA NABYWAĆ RÓWNIEŻ
W KASIE PRZY UL. WIĘCKOWSKIEGO 15.



Bielnik Kopischa - siedziba Centrali Banku, Łódź, ul. Tymienieckiego 5

B

ielnik Kopischa jest jednym z najstarszych i najcenniejszych zabytków łódzkiej architektury przemysłowej. Jego historia splata się z dziejami miasta i ludzi, którzy z Łodzi uczynili Ziemię Obiecaną. W latach 1995-96 Bank Przemysłowy przeprowadził gruntowne prace remontowo-konserwatorskie, dbając o zachowanie oryginalnych elementów zabytkowego obiektu.



WWW.BPBANK.COM.PL

Instytut Teatralny
ze zbiorów Polskiego Ośrodka ITI

Polskie Linie Lotnicze LOT

Sponsor Teatru Nowego

w Łodzi

POLSKIE LINIE LOTNICZE



www.lot.com

Polskie Linie Lotnicze LOT, Łódź 90-006, ul. Piotrkowska 122, tel. 633 48 77, fax 633 70 75



MakoLab

<http://www.nowy.pl>

